CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 5 Czerwca 1938 R. NR. 21-22

Zdzisław Lechnicki

O zdolność skupienia sił

Z przemówienia wygłoszonego w dniu 21 maja r. b. na Radzie Naczelnej OZN.

Jesteśmy pokoleniem, które może i musi mieć żywe poczucie historii. Udziałem tego pokolenia było zdobycie niepodległości Państwa Polskiego. Posiadanie Państwa daje Narodowi Polskiemu możność prowadzenia własnej polityki. Zadaniem tej polityki musi być nie tylko zabezpieczenie osiągniętych już zdobyczy i obrona ich przed zagrożeniem, co jest istotnym i bezspornym, lecz równocześnie minimalnym obowiązkiem każdej epoki, każdego pokolenia. Zadaniem naszym i naszych następców musi być ponadto usunięcie z ziem polskich i z życia polskiego wiekowych zaniedbań, zdobycie Polsce odpowiedniej pozycji w świecie. Muszą być stworzone lepsze niżeli dotychczasowe warunki, dające możność pełniejszego wyzyskania stałego przyrostu naszego zaludnienia, naszych sił żywych. Dla należytego rozwoju tych sił nie ma dziś w Polsce miejsca. Bytowanie w dzisiejszych warunkach grozi im skarłowaceniem.

Najważniejszym więc zadaniem Polski jest znalezienie właściwego ujścia dla sił wewnętrznych, które narastają i długo jeszcze narastać będą. Stwarza to konieczność wysokiej aktywności we wszystkich dziedzinach. Narzuca to wielkie obowiązki naszej polityce państwowej.

Wstrząsy i powikłania, jakich jesteśmy w ostatnich latach co dnia świadkami na świecie i w Europie, stwarzają nie tylko niebezpieczeństwa, lecz dają również możliwości rozwoju. Są one wyrazem zagrożenia dla słabych, silnym mogą dać nowe elementy potęgi. Polska musi być w rzędzie silnych, Polska musi tworzyć i rozwijać wszystkie składniki swej siły.

Załamanie się systemów zbiorowego bezpieczeństwa każe nam i naszym sąsiadom z północy i południa szukać innego, realniejszego zabezpieczenia niezależności politycznej i gospodarczej. Zabezpieczeniem tym może być tylko stworzenie drogą porozumień i sojuszów aktywnego bloku sił, zdolnych do istotnego zapewnienia nienaruszalności granic i interesów państwowych naszych i naszych sąsiadów-sojuszników. Historia bowiem, której nie wolno nam powtórzyć, uczy, że zaniedbanie tych obowiązków i wielkiej linii dziejowej przez Polskę stało się przyczyną jej upadku, pociągającego za sobą w nieuchronnej konsekwencji upadek niezależności krajów i narodów sąsiednich.

Wielkość tych zadań historycznych, które przed naszym pokoleniem stoją, zmusza nas do wytworzenia przede wszystkim we własnym Narodzie wielkiej i zdolnej do planowych działań siły zbiorowej. Osiągnąć to można przez wysunięcie na czoło naszego życia i naszych zainteresowań jednego wielkiego programu narodowego naszych historycznych celów.

Nie trzeba tutaj szerzej uzasadniać wartości i ważności samego postulatu zjednoczenia sił narodowych. Przykłady państw, które już po kilku latach skoncentrowania woli zbiorowej w łożysko planowego działania, uzyskały zupełną zmianę swej sytuacji w świecie, poprzednio bardzo ciężkiej, mogą być tylko jedną więcej ilustracją tej konieczności.

Dla koncentracji sił naszych należy uczynić wszystko, co leży w zakresie trzeźwej, realnej i skutecznej możliwości. Należy odrzucić wszystkie dawne linie podziału, dawne zadrażnienia, wywołane sporami o rzeczy niegdyś ważne, dziś już przebrzmiałe i nieistotne. Lecz równocześnie trzeba jak najmocniej przestrzegać, by mocnym wiązaniem dzisiejszej naszej jedności była pełna świadomość istotnej wspólnoty wielkich i wartościowych dążeń naszych dnia dzisiejszego i dni następnych.

W społeczeństwie polskim, takim jak je widzimy dzisiaj, nie widać istotnych wielkich różnic w sposobie pojmowania zasadniczych celów naszego Państwa. Z punktu widzenia możliwości pracy o charakterze zjednoczenia Narodu dla wielkich celów Państwa może to stanowić niezmierne ułatwienie i urealnienie podstawowych celów tej pracy.

Dążąc do koncentracji sił, nie chcemy proklamować haseł wewnętrznej walki politycznej. Z wielu jednak stron stoimy w obliczu tej walki narzuconej nam przez takie czy inne zorganizowane grupy. Stąd winniśmy mieć pełną świadomość w czym leży różnica naszego podchodzenia do spraw państwowych w stosunku do całego dotychczasowego świata stronnictw i partii politycznych.

Organizowanie życia politycznego Narodu w ramach partii politycznych o zacieśnionych zainteresowaniach, reprezentujących tylko, lub przede wszystkim, poszczególne warstwy naszego Narodu, zarówno u nas, jak i w innych krajach, szczególnie republikańskich, zawodzi dzisiaj w sposób bodaj że bezsporny. Partie bowiem, które w wieku XIX i na początku XX odgrywały doniosłą rolę w zakresie obrony interesów poszczególnych warstw lub klas ludności państwa, dzisiaj nie wywiązują się należycie z naczelnego obowiązku odpowiedzialności za całość spraw i interesów

państwowych. Pozostaje to być może w związku z zasadniczą a przez partie te niechętnie dostrzeganą różnicą w formie i treści ustroju szeregu państw w wieku XIX i dzisiaj. Jeśli chcemy być istotnie Rzecząpospolitą, jeśli chcemy być istotnie demokracją, nie możemy przeoczyć faktu, że inne mogły być zadania i obowiązki zorganizowanego społeczeństwa w państwach, w których troska o zabezpieczenie interesów państwowych spoczywała na barkach panującej dynastii — inne w państwach o ustroju republikańskim.

Polska nie wyrzeka się ani demokratycznych form, ani demokratycznej treści swego państwowego życia. Lecz jeśli tak— to zorganizowane masy obywateli muszą mieć zarówno świadomość, jak i zdolności wyciągnięcia najdalej idących konsekwencji z faktu, że one właśnie na swoich barkach muszą zabezpieczać samo istnienie Państwa, spełnienie zadań dziejowych Narodu. I tutaj już nie może być miejsca na to, by sprawy te — najważniejsze i najbardziej zasadnicze — znajdowały dla siebie miejsce niejako drugoplanowe w stosunku do spraw o charakterze grupowym, czy klasowym.

Uchylanie się od wyciągnięcia konsekwencji z tego faktu przez szerokie zorganizowane masy społeczeństwa mogłoby i musiałoby prowadzić do następstw ujemnych, do szukania zabezpieczenia sprawności i nadrzędności ochrony interesów państwa przez system rządów, który jest zwykle symbolem rozczarowania w wartość żywych sił społeczeństwa. Polska nie chce ustroju totalnego, w żadnej postaci, w której ustrój ten dotychczas się przejawiał, a więc ani jako systemu rządów jednej partii, ani jako systemu rządów biurokracji. Warunkiem jednak uniknięcia tego rodzaju ewentualności jest wydobycie ze społeczeństwa istotnej zdolności do podjęcia i zrealizowania tych wielkich zadań, które przed Polską stoją, o których mówiłem na wstępie.

Przystępując do pracy organizacyjnej, której celem jest utrwalenie w Polsce dwóch wielkich wartości każdego zbiorowego życia, to jest wolności, nierozerwalnie związanej z porządkiem, musimy czynić to z mocną wiarą w powodzenie pracy. Podstawą tej wiary w moich oczach może być obserwacja wysokiej wartości ewolucji, jaka się dokonywa od szeregu lat w zakresie istotnego wychowania szerokich mas Narodu Polskiego w poczuciu ich obowiązków w stosunku do Polski. Rezultaty tej pracy, moim zdaniem, są niezmiernie poważne i widoczne, zarówno jeśli je mierzyć będziemy w zakresie ostatnich kilku lat, czy kilkunastu, jak w zakresie nawet dziesięcioleci. Proces ten jest wysoce zdrowy. Musi być tylko ujęty w ramy planowej i systematycznej troski o to, by żadna z jego wartości istotnych nie została zmarnowana i uroniona. W tej trosce widzę jedno z naczelnych zadań naszej zorganizowanej, zbiorowej pracy.

W ciężkich momentach obserwowaliśmy niejednokrotnie wysoką zdolność skupiania się sił polskich około celów wartościowych i nadrzędnych. Dziś stoimy w obliczu wydarzeń, które wymagają, aby skupienie to było trwałą i nieprzerwaną prawdą i nakazem naszego życia politycznego. Wbrew wszelkim dotychczasowym liniom podziałów i dyrektywom takich czy innych czynników politycznych siły te mogą i muszą być skupione około celów i haseł o wadze w naszych warunkach największej. Musi to być zadaniem zarówno naszym, jak i naszych następców, dorastającego dziś pokolenia młodzieży.

Społeczeństwo i Armia

Mowa Marszałka E. Śmigłego-Rydza

W dniu 28-ym maja r. b. Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił na uroczystym posiedzeniu rady miejskiej w Płocku następujące przemówienie:

„Mimo to, że niewiele czasu mamy, bo uroczystości odznaczają się bogatym programem. chcę w krótkich słowach podziękować Panom, podziękować za te wyjątkowe chwile, które Państwo zgotowaliście mi, i za to, co przed chwilą oświadczyliście w imieniu swych miast, — a więc za nadanie mi obywatelstwa honorowego waszych dawnych, sławnych przeszłością i tak godnych szacunku grodów.

Muszę być wzruszony, nie może być inaczej, tym bardziej, że i inne okoliczności składają się na to, aby emocje w dniu dzisiejszym powiększyć.

Przed chwilą przeżywaliśmy wszyscy — przypuszczam, że Panowie tak głęboko jak i ja — piękną uroczystość wojskową, a przyznam się, że mimo, iż dużo już wojskowych uroczystości widziałem, że już trochę lat przewinęło się nade mną, odkąd mundur żołnierza polskiego noszę, — zawsze gdy zobaczę dobre wojsko, gdy zobaczę oddział wojska dobrze przeciągający czy defilujący, przeżywam te same wzruszenia, które przeżywałem w pierwocinach naszej pracy żołnierskiej, gdy nam wolno było tylko marzyć o polskim mundurze i polskim żołnierstwie. To samo uczucie — coś, co jak ręką za gardło ściska, coś, co wyciska łzy z oka, których się trzeba wstydzić, — te same wrażenia odczuwam zawsze, mimo że tyle lat upłynęło w służbie i rzemiośle żołnierskim.

Jadąc tu, spotykałem się z bardzo wielu miłymi objawami. Wiele słów serdecznych usłyszałem, a jeden z mówców wyraził się w ten sposób:

„Kochamy wszyscy gorącym polskim sercem te niwy kołyszące się, na których zboże z powiewem wiatru faluje,

kochamy szumiące lasy nasze, kochamy wstęgi rzek mieniące się, tak znane w przeszłości naszej,

niemniej mimo to, stokroć więcej kochamy armię polską, kochamy żołnierza polskiego".

Gdybym ja, wyobrażając sobie uczucia Panów, którzy brali udział w uchwałach, nadających mi godność honorową, miał wyobrazić sobie i zdefiniować wzór, w jaki te uczucia i myśli się układały, pozwoliłbym sobie na następującą parafrazę słów, które pozwoliłem sobie przytoczyć, a które do mnie skierowano:

Kochamy całym sercem naszym przeszłość, wspaniałą historię naszych grodów,

kochamy wspomnienia majestatu purpury królewskiej, którą niejednokrotnie te grody oglądały,

kochamy triumfy naszej wielkiej wspaniałej Ojczyzny,

kochamy i z dumą wspominamy nawet chwile tragicznych przejść, w których jednak okazaliśmy się godnymi Polakami, umiejącymi pamiętać o honorze narodowym,

lecz mimo umiłowania naszej przeszłości, zachowujemy dość dużo miejsca w sercach naszych, aby kochać gorąco armię polską — gdyż ofiarowaną mi godność obywatela honorowego waszych grodów uważam przede wszystkim za wynik tego, że kochacie armię polską, że kochacie żołnierza polskiego.

Pomijając moją osobistą przyjemność, osobistą radość oraz osobiste przeżycia, muszę radować się tym objawem waszej łączności i wspólnoty serca z armią i żołnierzem. Daje to poczucie siły obywatelowi i tym, którzy muszą myśleć o przyszłości narodu".

KONTO P. K. O. 11.144

Tadeusz Lechnicki

Dopełnienia polityczne

Dnia 20 maja r. b. na Zjeździe Rady Naczelnej Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Tadeusz Lechnicki wygłosił dłuższy referat na temat podstawowych założeń gospodarczych wsi. Tezy zasadnicze referatu były rozwinięciem drukowanych w swoim czasie na łamach „Narodu i Państwa" artykułów. Uwagi końcowe nosiły natomiast charakter polityczno-aktualny. Uwagi te zamieszczamy poniżej w formie artykułu.

Redakcja.

Wszystkim obecnym na sali wspólną jest świadomość, że OZN jest obozem czynu i walki, nie instytutem badawczym. Muszę przeto uwagi moje uzupełnić paroma stwierdzeniami szerszej natury.

Od czego, od jakich warunków zależy, by konkretny program gospodarczy Obozu stał się planowym dokonaniem, wyprowadzającym wieś z obecnego zastoju?

Warunkiem tym jest, by program gospodarczy stał się integralną częścią całości programu wiejskiego OZN, to jest programu politycznego i społeczno-wychowawczego.

Niema tu miejsca ani czasu na zarysowanie szczegółowych postulatów politycznych i społecznych wsi.

Jedno jest pewne, że bez politycznej siły wieś polska nie wywalczy warunków swego rozwoju, gdyż nikt jeszcze przywilejów nie zrzekł się bez walki.

Poczucie realnej siły politycznej, odpowiedzialności chłopów za przyszłość Polski, musi dać wsi Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Jest moim nagłębszym przekonaniem, że postulaty polityczne wsi, dążenie do poczucia siły i znaczenia politycznego, dadzą się całkowicie i bez reszty pogodzić z wielkim testamentem, pozostawionym nam w spadku w dniu 12 maja 1935 r.

Chłop, w poczuciu warunków, w których żyje, rzucony na samodzielnym kawałku ziemi, chce rządów mocnych, stabilizowanych, sprawiedliwych, zapewniających mu na stałe warunki życia i warunki spokojnej pracy.

Da się to bez reszty pogodzić z dążeniem do samodzielności i do praw politycznych chłopa polskiego.

Szczególniej ciekawą ilustracją jest rozwój stosunków politycznych w państwach wyraźnie chłopskich, jakimi są Litwa, Łotwa i Estonia. W tych 3-ch państwach rozwój stosunków politycznych poszedł w kierunku uniezależnienia władzy od przetargów międzypartyjnych. We Francji spotykamy się z silnym ruchem chłopskim, który jako hasło stawia, że obecne formy życia politycznego Francji usuwają masę chłopską od decyzji i wpływu na losy kraju.

Program polityczny, gospodarczy i społeczno-wychowawczy Obozu Zjednoczenia Narodowego zapewni wsi istotny wpływ na bieg rzeczy w gromadzie, gminie, powiecie, województwie i w całym państwie.

W szczególności OZN dążyć musi:

1) do usunięcia z wsi polskiej kłótni o rzeczy drugorzędne i nieważne, konsolidując wieś przy realnym programie dokonań.

2) równocześnie, może rzecz najważniejsza, OZN, jako jedno z haseł realizacyjnych, postawi zawołanie

odważnego startu dla młodych na wsi.

Bo zresztą, wydaje mi się, że zagadnienie to góruje w akcji politycznej naszego Obozu, nie tylko na wsi, ale w ogóle w całym kraju. Bo Polsce przede wszystkim jest potrzebne znalezienie form stopniowego zluzowania starych przez młodych.

Toteż zabawną jest dziś plotka polityczna i kawiarniana, która każde słowo lotne chciałaby skomentować jako ocenę, że najważniejszym zadaniem jest postawienie okrągłego stołu teoretycznej zgody narodowej, przy którym by — znowu według klucza partyjnego — zasiedli Henryk Libermann z Wojciechem Trąmpczyńskim, Korfanty z Popielem.

Śmieszne są koncepcje „gasnącego świata", który nie ma poczucia i świadomości tej rzeczywistości, że Polska w dniu 13 maja 1926 r. pchnięta została na nowe drogi rozwoju.

O ileż istotniejszą i prawdziwszą jest natomiast inna ocena, że najważniejsze z tego co nas czeka, to nie powrót do systemu nieograniczonych układów potencji partyjnych, stawiających Polsce warunki, ale spokojna transfuzja młodych sił do obecnej rzeczywistości politycznej kraju.

Sprawa ta również może nasuwać trudności. Tak jak to było odwieczną prawdą, młodzi nieraz będą się gorączkować i uważać nas za niezdatnych już do czynu, a my ich za niedojrzałych do objęcia spadku. Ponieważ zaś my jesteśmy twardzi i wyrośli z tego co nas boli, a oni są zapalni, więc w walce tej muszą od czasu do czasu sypać się iskry i buchać płomienie.

Mimo to zagadnienie znalezienia przez Polskę właściwych dróg, zwłaszcza na wsi, dla czynu młodych, będzie jedną z najpilniejszych i najbardziej chyba twórczych prac Obozu.

———

Wreszcie uwaga końcowa.

Rozumiemy doskonale, że byłoby czczą gadaniną formułowanie najrealniejszych i najkonieczniejszych postulatów programowych, byłoby przelewaniem z pustego w próżne, gdyby za postulatami nie przyszła realizacja i dokonanie.

Toteż rozumiemy nadrzędną doniosłość polityczną koordynacji pracy Obozu i Rządu.

Ludzie, żyjący negacją, których specjalnością jest szukanie dziury w całym, z upodobaniem wyolbrzymiają trudności, jakie dla pracy naszej na wsi wynikną z koordynacji pracy Obozu i Rządu.

Przyznam się, że traktuję tę sprawę ze spokojem i bez nerwów. Podchodzę do niej prosto, po żołniersku.

Spokój mój wynika z faktów.

Szef Rządu i szef Obozu, to przecież dwaj żołnierze, jedni z najbardziej zasłużonych, wychowani w twardej szkole czynu I Brygady.

Jeden rozkaz i jedna wola wysłała ich, jak wiemy, na patrole, które mają może różne obowiązki i zadania, lecz cel jeden — dobro i wielkość Państwa i Narodu Polskiego. Bądźmy spokojni, że patrole nie postrzelają się w marszu do tego celu. Troskę i obawę o to zostawmy ludziom małego serca i niskich personalnych celów.

———

Z góry proszę o przebaczenie, Panie Generale, że samowolnie przekraczam zakres udzielonego mi zadania i dorzucam parę ocen aktualnych. Będę jednak mówił o jednej jeszcze stronie wypadków ostatnich tygodni.

Chodzi mi o próbę rozbijania Obozu Zjednoczenia Narodowego, czy obozu Piłsudczyków, za pomocą najbardziej prymitywnych, lecz i najbardziej nieprzebierających w środkach metod.

Tytułem przykładu przytoczę wystąpienie „Czasu" z dnia 3 kwietnia r. b., w którym dostojny organ konserwy ostrzega Ciebie, Panie Generale, przed „antynarodowymi", dosłownie „antynarodowymi", inspiracjami ludzi mi bliskich.

Choć nie dla kłótni nas tu zebrałeś, jednak sprawa ta wymaga wyjaśnień.

„Granica fałszu, fabrykowanego w Polsce, jest niesłychana".

Pamiętamy te słowa, wypowiedziane w 1925 r. na Zjeździe Legionistów w Warszawie.

Byliśmy i jesteśmy najdalsi od chęci powracania do sporów przeszłości, gdyż w całym naszym wychowaniu i postawie zawsze patrzymy przede wszystkim w przyszłość. Jednak sprowokowani musimy z przykrością przypomnieć tu parę szczegółów z niedawnej przeszłości.

Jeślibyśmy chcieli szukać jakiejś najbardziej wielkiej prawdy doby przeżytej, to byśmy stwierdzili, że w okresie minionym były dwie postawy Polaków.

Była prawda walki, płonąca w Żułowskim Dworze i z tej prawdy, pomimo przejściowych różnic, w gruncie rzeczy wyszła i akcja bojowa P. P. S. i Legiony i P. O. W. i formacje wschodnie i armia polska we Francji.

Ta prawda, pomimo różnic, była wspólną treścią i żołnierzy I-ej Brygady i Toma-

sza Arciszewskiego i Jana Popławskiego, choć znajdowała wyraz w odrębnych formach działania.

Była to prawda walczącego, a nie paktującego Narodu.

Ale była i inna prawda, która próbowała kierować uczciwe nawet serca polskie do progów przedpokoi wszystkich 3-ch zaborców.

Pierwsza prawda prowadziła Józefa Piłsudskiego pod Bezdany. Zwolennicy drugiej prawdy szli w polskim Wilnie pod pomnik Katarzyny.

Otóż każdy z nas, patrząc na rachunek drogi przebytej, stoi w pokornej świadomości przepaści między tym co zrobił, a tym co powinien był zrobić w służbie tej pierwszej prawdy.

Jednakże wara tym drugim sądzić imieniem tradycji Józefa Piłsudskiego i ferować wyroki, czyśmy odstąpili i sprzeniewierzyli się prawdzie Żułowskiego Dworu.

Nie chcielibyśmy powracać do tych spraw, bo Polsce potrzebny jest czyn, nie kłótnia. Niechęć do kłótni nie może jednak iść tak daleko, by miała pozostawić ludziom złej woli, czy wiary, swobodne pole niczym niehamowanego negatywnego działania.

Gdybyśmy nie reagowali — to snadnie by się okazało wkrótce np., że Panowie konserwatyści prowadzili lud śląski na pola walk, my zaś reprezentujemy tych, którzy dostojnie i dostatnio siedzieli w Radach Nadzorczych i na prezesurach karteli.

Toteż kategorycznie oświadczamy tym Panom:

1. Dajemy im pełne prawo najostrzejszego sądzenia czynów naszych. Odmawiamy im jednak prawa kwalifikowania stanu naszej służby wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, odmawiamy im prawa dzielenia nas na „narodowych", czy „antinarodowych".

2. Polityczne conto separato inspiratorów „Czasu" nic nas nie obchodzi. Ostrzegamy jednak, że ani do fałszerstw przeszłości, ani do zatruwania przyszłości nie dopuścimy.

Nam przeszłość nie jest obojętna — bo wstydzić się w niej niczego nie potrzebujemy. Przyszłość również nie jest dla nas obojętna — bo patrzymy w nią z głęboką wiarą.

Wierzymy w naszą siłę, siłę Obozu Zjednoczenia Narodowego. Wierzymy w siłę i wartość społeczeństwa polskiego, w szczególności w siłę milionowych mas chłopskiej ludności wsi.

Wierzymy, że siłę tę będziemy zdolni poruszyć, zorganizować i uczynić z niej najistotniejszą i najbardziej wartościową podstawę dla każdej pracy, której zadaniem będzie nieustające i pełne wiary podnoszenie Polski wzwyż.

Feliks Królikowski

Kwestia żydowska w Polsce

I

Uchwalone w dniu 21 maja r. b. rezolucje Rady Naczelnej O. Z. N. w kwestii żydowskiej nabrały szczególnego rozgłosu w prasie polskiej i żydowskiej. Nie tylko wybitnie aktualny charakter tej kwestii, lecz i powaga zrzeszenia społeczno-politycznego, które powzięło — i to jednomyślnie — uchwały w tej dziedzinie — najzupełniej uzasadniają wielkie zainteresowanie opinii publicznej rezolucjami „żydowskimi" O. Z. N.

Na łamach zarówno „Przełomu" jak „Narodu i Państwa" dawaliśmy niejednokrotnie wyraz naszym poglądom nie tylko na doniosłe znaczenie problemu żydowskiego w Polsce dla naszego państwa i narodu, lecz wskazywaliśmy również na główne drogi, które prowadzić mają do jego rozwiązania.

Stwierdzając zupełną zgodność naszego stanowiska z uchwałami Rady Naczelnej O Z. N. w sprawie żydowskiej, pragniemy w niniejszych uwagach zsumować myśli przewodnie naszych poglądów na tę sprawę.

Nie potrzebujemy chyba na tym miejscu uzasadniać wielkiego znaczenia tej kwestii z punktu widzenia naszej racji stanu. Przeciwstawiamy się przytem stanowczo poglądowi, że aktualne szczególnie silne natężenie zagadnienia żydowskiego w Polsce wywołane zostało agitacją antysemicką opozycji nacjonalistycznej lub przenikających do Polski z zewnątrz prądów walki z żydostwem. Kwestia żydowska w Polsce sięga tak głęboko we wszystkie główne dziedziny naszego życia społecznego i państwowego, że wszelkie usiłowania nadawania jej charakteru koniunkturalnego lub — jak to czynią w ostatnich dniach organy endeckie — piętna jak gdyby monopolu partyjnego na prawo zajmowania się nią, są szkodliwym błędem lub wręcz świadomym działaniem na szkodę interesów ogólno - narodowych w imię własnych interesów grupowych.

Antysemityzm czy — jak ktoś słusznie może określił — asemityzm, wyrażający się w poglądach na kwestię żydowską, jest przede wszystkim wynikiem faktu, że Żydzi stanowią specyficzny może lecz subiektywną świadomością złączony naród o własnych, określonych celach politycznych, będących wykładnią żydowskich dążeń narodowych w dziedzinie religijnej, kulturalnej, społecznej i gospodarczej. Jeden z świetnych współczesnych żydowskich publicystów politycznych p. Ludwik Oberlaender określił to w następującym zdaniu: „Żyjąc pośród innych narodów jako odrębna grupa bezterytorialna, jesteśmy stale narażeni na ataki ze strony innych grup i klas społecznych, z którymi spotykają się i krzyżują granice naszych interesów i uprawnień". Nie wiemy co miał na myśli publicysta żydowski, pisząc o **„uprawnieniach"** Żydów w diasporze, lecz w naszym zrozumieniu i w warunkach polskich, gdzie stan prawny ludności żydowskiej w Polsce nie różni się — poza zagadnieniami ściśle wyznaniowymi — od innych grup obywateli polskich, raczej należałoby mówić o żydowskim stanie posiadania jako o elemencie statycznym w przeciwstawieniu do interesów narodowo - żydowskich jako elementu dynamicznego, obu razem jako znamion obcości tego narodu, żyjącego wśród innych (w dosłownym tego słowa znaczeniu): dlatego trafnie nazwanego *„międzynarodem"* w memoriale Federacji Polskich Stowarzyszeń Przyjaciół Ligi Narodów — poświęconym kwestii żydowskiej.

Dlaczego więc właśnie stwierdzenie omawianych rezolucyj O. Z. N., że *„punktem wyjścia dla oceny roli Żydów w naszym państwie, jako czynnika politycznego, jest przynależność ich do pozapaństwowej grupy ogólno - żydowskiej, posiadającej odrębne cele narodowe"* wywołało w prasie żydowskiej tak wiele specyficznego zgiełku i świętego nieomal oburzenia, trudno doprawdy zrozumieć. Zwłaszcza, jeżeli to twierdzenie rozpatruje się w świetle żydowskiej literatury politycznej, gdzie wszyscy czołowi żydowscy pisarze polityczni ostatniej doby stają na identycznie takim samym stanowisku, głosząc o Żydach tezę, że są narodem, czy to jak Mines Hess, stwierdzając, że

„Naród żydowski nie jest grupą religijną, lecz odrębną nacją", czy też jak Perec Smolenskin, gdy pisał, że „Żydzi są narodem, podobnym do innych narodów, stanowią oni naród duchowy", czy wreszcie jak Teodor Herzl, twórca ruchu syjonistycznego, gdy w swoim słynnym dziele „Judenstaat" głosił: „Nie uważam kwestii żydowskiej ani za socjalną, ani za wyznaniową, gdyby nawet podobne miała zabarwienie. Jest ona zagadnieniem narodowym. Jesteśmy narodem...".

Tak jest: Żydzi są narodem. Ich duchowi przywódcy walczyli i walczą o to, aby ich uznać za naród. Za przekonywującymi argumentami tych wodzów duchowych żydostwa w ciągu XIX i XX stulecia przyszły fakty emancypacji narodowej Żydów, dokonały się procesy uświadomienia narodowego najszerszych mas żydowskich, bez względu na warstwy społeczne, bez względu na dzielące Żydów granice państwowe.

Tam zaś, gdzie jest naród, tam są również odrębne interesy narodowe. Wprawdzie niekoniecznie zawsze i wszędzie sprzeczne z interesami narodów, wśród których żyją, czy z interesami państw, na których obszarach zamieszkują; wystarczy jednak z punktu widzenia tych państw i tych narodów, że są o d r ę b n e, a więc niezawsze i niewszędzie zbieżne.

Wystarczy dla nas, dla państwa i narodu polskiego, że — jak głosi druga teza rezolucyj „żydowskich" O. Z. N. — *„skutkiem odrębności dążeń politycznych, jak również skutkiem liczebności oraz znacznego wpływu na wiele dziedzin życia społeczno - narodowego, Żydzi w obecnym stanie rzeczy są czynnikiem osłabiającym normalny rozwój polskich sił narodowych i państwowych i stojącym na przeszkodzie społecznej ewolucji, która dokonywa się obecnie w Polsce".*

Liczba żydów w Polsce wynosi około 3.300 tysięcy osób na około 34½ miliona ludności cz. nieco mniej niż 10%. Polska zatem zajmuje między państwami świata pierwsze miejsce, jeżeli chodzi o zasięg liczebny kwestii żydowskiej. Wprawdzie bowiem pod względem liczby absolutnej ludności żydowskiej wyprzedzają Polskę Stany Zjednoczone Am. Północnej ze swoimi 4,5 milionami Żydów, którzy jednak stanowią zaledwie 3,4% ogółu ludności amerykańskiej. Tak samo wprawdzie wyprzedza Polskę Palestyna pod względem odsetka Żydów wśród ogółu ludności palestyńskiej. Posiada ona jednak ogółem zaledwie około 400 tysięcy ludności żydowskiej.

Według danych z 1931 roku, Żydzi stanowili 27,3% ogółu ludności miejskiej całej Polski, lecz w czterech województwach (nowogródzkim, lubelskim, wołyńskim i poleskim) Żydzi stanowili w tym samym czasie od 40 — 50%, w 7 województwach (m. Warszawa, kieleckie, łódzkie, 3 woj. Małopolski Wschodniej i białostockie) od 30 — 40%, w 3 województwach (krakowskie, wileńskie, warszawskie) od 24 — 30%, w woj. śląskim — 3,9%, w pozostałych województwach zachodnich poniżej 1% ludności miejskiej. Dodajmy do tych danych jeszcze stwierdzenie, że w 28 powiatach ludność żydowska stanowiła w 1931 r. bezwzględną, a w 26 powiatach względną większość ludności miejskiej.

Żadne państwo, w którym panujący naród jest narodem nie tylko z liczby, lecz i z roli, jaką faktycznie odgrywa, nie mogłoby się pogodzić z faktem, aby trzecia niemal część ludności jego miast, a więc ośrodków życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego, była obcą narodowo. Polska pod tym względem nie może być wyjątkiem. Naród polski musi odczuwać wyjątkowo silne skupienie Żydów na swoich ziemiach, zwłaszcza zaś w miastach, jako czynnik osłabiający wewnętrzną spoistość państwa; musi więc w myśl naturalnych praw socjologicznych dążyć do zmiany tego stanu rzeczy: do ujednolicenia struktury wewnętrzno - narodowościowej swego państwa, a to tym bardziej, że nie istnieją żadne względy, dyktowane racją stanu Polski, które by mogły uniemożliwić występowanie tego rodzaju tendencyj.

Toteż jak najwydatniejsze zmniejszenie liczby Żydów w Polsce musi być naczelnym postulatem, do którego prowadzić muszą zaraz na wstępie rozważania o kwestii żydowskiej w Polsce.

Do tego samego wniosku prowadzą również rozważania nad rozwiązaniem kwestii żydowskiej z punktu widzenia społeczno - gospodarczego.

96% ludności żydowskiej to ludność zawodowo miejska, spośród tej ludności niemal 80% żyje z dwóch podstawowych źródeł: z przemysłu wraz z rzemiosłem oraz z handlu.

Żydzi w handlu stanowią większość bezwzględną (52,5%), wahają się od 7,6% (ziemie zachodnie) do 72% w województwach wschodnich, w rzemiośle zaś wynoszą w całym państwie około 40%, dochodząc w województwach wschodnich do 72,6 — 81,1%.

Jeżeli przytoczone powyżej najważniejsze dane o strukturze zawodowo - społecznej Żydów i ich udziale w życiu gospodarczym Polski uzupełnimy w braku dokładniejszych opracowań ogólnym stwierdzeniem wysokiego udziału Żydów w przemyśle i finansach, to wszystkie te dane prowadzić nas muszą do skonstatowania zupełnie wyjątkowego, silnego stanu posiadania Żydów w Polsce, w ogromnym stopniu utrudniającego społeczeństwu polskiemu jego normalny rozwój społeczno-gospodarczy.

Powyżej przytoczone dane o opanowaniu przez Żydów naszego życia gospodarczego nabierają jednak szczególnego znaczenia, gdy się je rozpatruje na tle powszechnie znanych danych o przeludnieniu wsi polskiej. Przeludnienie to jest główną przyczyną dokonywujących się procesów przebudowy społecznej narodu polskiego, nie tylko korzystnych ale wręcz koniecznych, jeżeli rozwój gospodarczy narodu ma się stać jedną z głównych dróg, wiodących do siły naszego narodu i państwa. Otóż żadnej wątpliwości nie może podlegać fakt, że wysoki udział Żydów w naszym życiu gospodarczym wpływa hamująco na powyższe procesy, znacznie je opóźnia, osłabiając nasze wysiłki gospodarcze w walce konkurencyjnej i w ogromnym stopniu utrudniając przechodzenie ludności wiejskiej do innych zawodów, w szczególności do handlu i rzemiosła.

I te więc względy uzasadniają konieczność rozwiązywania kwestii żydowskiej w Polsce przede wszystkim na drodze emigracji.

Nic więc dziwnego, że myśl polityczna polska tej stronie rozwiązania kwestii żydowskiej zgodnie poświęca najwięcej uwagi, zdając sobie jednocześnie sprawę z wielkich trudności zewnętrznych, na jakie to rozwiązanie natrafia. Piszemy: trudności z e w n ę t r z n y c h, bo wbrew pozorom po stronie żydowskiej i wbrew dość rozpowszechnionemu mniemaniu po stronie polskiej—trudności zewnętrzne, niezależne ani od nas ani od Żydów, polegające na nakazach lub ograniczeniach emigracyjnych państw, które mogłyby się stać odpowiednimi terenami dla emigracji żydowskiej, znacznie przerastają przeszkody, tkwiące w oporach psychicznych żydostwa polskiego w stosunku do emigracji, lub wynikające z naturalnych trudności, związanych z urzeczywistnianiem planu emigracyjnego.

Wiadomo, że przyrost naturalny Żydów w Polsce wynosił w ostatnich latach około 40 tysięcy osób rocznie, jednocześnie roczna kwota emigracyjna Żydów z Polski w ostatnim piętnastoleciu nie przekraczała (z wyjątkiem r. 1935) 20 tysięcy emigrantów żydowskich, że zatem liczba Żydów w Polsce nie tylko się absolutnie nie zmniejsza, lecz — przeciwnie — zwiększa się o równowartość liczebną mniejwięcej połowy przyrostu naturalnego ludności żydowskiej w Polsce.

Kwota więc określana przez nasze czynniki oficjalne na 100 tysięcy emigrantów Żydów z Polski rocznie, do której osiągnięcia w dzisiejszych warunkach musiałaby zmierzać nasza polityka emigracyjna, znacznie jeszcze przekracza „rzeczywistość rzeczywistą" w tej dziedzinie. Tu więc, w tych zewnętrznych trudnościach, tkwią główne przyczyny zaostrzania się kwestii żydowskiej w Polsce.

Nie tylko my zdajemy sobie sprawę z tego niepomyślnego stanu rzeczy. Zdają sobie z tego sprawę również Żydzi, rozumiejący, że pod wpływem dokonywujących się procesów społecznych konflikty polsko-żydowskie będą się wzmagać i że prężność społeczeństwa polskiego na polu ekonomicznym będzie ich wypierać z zajmowanych dotychczas placówek gospodarczych. Toteż wbrew enuncjacjom zewnętrznym, które mają ich bronić przed upośledzeniem faktycznym lub nierównością prawną, no-

lens volens muszą oni również szukać realnych możliwości dla przeprowadzenia planu emigracyjnego.

Jeżeli zważymy poważną rolę, jaką odgrywają Żydzi w świecie lub choćby w poszczególnych państwach, które mogłyby się stać terenem emigracji żydowskiej, nie tylko nie mamy powodu zwalczać lub nawet lekceważyć dążeń emigracyjnych żydostwa polskiego, lecz przeciwnie — jak słusznie głosi jedna z rezolucyj „żydowskich" O. Z. N. — *„istniejące wśród Żydów tendencje do emigracji winny spotkać się z jak najdalej idącą pomocą ze strony władz państwowych"*.

Wśród tych tendencji najżywotniejszą, najideowszą i najofiarniejszą jest tendencja, która w ramach ruchu sjonistycznego łączy emigrację żydowską z dążeniem Żydów do utworzenia w Palestynie państwa żydowskiego. Ponieważ utworzenie tego państwa mogłoby w znacznym stopniu rozszerzyć możliwości emigracyjne Palestyny, jesteśmy naturalnymi sojusznikami niepodległościowców żydowskich w ich walce o własne państwo a zarazem w sytuacji obecnej, przy nader ograniczonych możliwościach imigracyjnych do innych państw, Palestynę uznać musimy *„za główny kierunek emigracji żydowskiej"*.

Ale i tu, jak wiadomo, w ostatnich latach imigracja Żydów z Polski nie przekraczała (poza r. 1935, w którym wyniosła prawie 25 tysięcy) kilkunastu tysięcy osób, w r. 1937 i 1938 liczba ta spadła jeszcze bardziej wskutek ograniczeń imigracyjnych władz mandatowych, motywowanych koniecznością zahamowania imigracji przed rozstrzygnięciem projektów o podziale Palestyny. O tym więc, aby chłonność Palestyny w najbliższych latach zaspokoić mogła całość potrzeby emigracyjnej Żydów z Polski, nawet marzyć nie można. Stąd powstaje konieczność szukania terenów emigracyjnych dla Żydów z Polski również poza Palestyną. Ponieważ żadne z państw nie zdradza chęci do oddania większych terenów pod zwarte osadnictwo żydowskie, jedynie realne wydaje się być szukanie możliwości imigracyjnych wszędzie, gdzie się da, choćby drobnych, ale wielu, tak, aby w sumie ogólnej przyczyniały się jednak do możliwie wydatnego zmniejszania się liczby Żydów w Polsce.

d. n.

Roman Piotrowicz

Przemiany śródziemnomorskie

Brytyjsko - włoska kwietniowa ugoda stać się może poważnym czynnikiem międzynarodowego uspokojenia Europy. Jej ratyfikacja olbrzymią większością Izby Gmin świadczy o powolnym wytwarzaniu się atmosfery, sprzyjającej lojalnemu wykonywaniu jej postanowień, umożliwiających długotrwałe jej istnienie. Zdecydowana postawa, zajęta przez Wielką Brytanię w ostatnich majowych wypadkach w Europie Środkowej, jest niewątpliwie pierwszym międzynarodowym jej efektem. Można więc sądzić, że nie popełnił błędu *Völkisher Beobachter* (19/IV.38) mówiąc, że ugoda ta jest więcej niż samą tylko próbą międzypaństwowego porozumienia, jest to bowiem ponadto „dzieło polityczne".

Dojście do skutku brytyjsko - włoskiej ugody przypisać należy tak przesunięciom w międzynarodowym ustosunkowaniu sił Europy, jak i przemianom dokonanym w Italii oraz na Śródziemnomorzu. Te ostatnie natomiast są w równej mierze następstwem uporczywego wysiłku włoskiego narodu i jego kierownictwa, jak również rezultatem potęgującego się międzynarodowego znaczenia śródziemnomorskiego szlaku, w którego samym środku leży półwysep Apeniński.

Minione dzieje Europy mówią nam bowiem, że dopóki wody Śródziemnomorza ożywiały żagle wędrujących nimi statków, Italia była ośrodkiem gospodarczego życia Europy i przodowniczką kulturalnego jej rozwoju. Odkrycie nowych dróg żeglugowych i przerzedzenie ilości tych statków spowodowało ruinę Italii i pozbawiło ją europejskich jej wpływów. Odmienne warunki techniki żeglugowej nie dają już dziś oczywiście tych samych co ongiś korzyści, niemniej ożywienie ruchu na śródziemnomorskich szlakach z konieczności spowodować musiało wzrost znaczenia najdogodniejszej na nich przystani, jaką jest przecież Italia, wysunięta jak molo portowe w głąb Śródziemnomorza.

Imperium Rzymu zakładało podwaliny europejskiej jedności. Gospodarcze poczynania handlowych miast Italii oraz duchowe i polityczne wpływy Rzymu papieży wiernie kontynuowały tę pracę. Chociaż odkrycie dróg do Indyj i Ameryki odwróciło kierunki gospodarczych prądów, nagromadzone w ciągu tych wieków zasoby i doświadczenia długo jeszcze pozwalały na utrzymywanie prymatu Italii. Idee bowiem humanizmu i odrodzenia, powstałe w łonie narodu przyzwyczajonego do szerokich horyzontów mórz i tolerancyjnych stosunków z innymi, kryły w sobie niewyczerpane skarby ogólno - ludzkich ideałów, szeroką falą rozpływających się wzdłuż i wszerz całej Europy.

Otwarcie kanału Sueskiego i ponowne ożywienie szlaków śródziemnomorskich ułatwiło zwaloryzowanie geograficznej pozycji Italii, nie było jednak wystarczające dla uwielokrotnienia dobrobytu jej mieszkańców. Toteż mimo równoczesności otwarcia tego kanału i zjednoczenia Italii — jej dzisiejsze osiągnięcia wymagały wytężonej pracy dwu pokoleń. Przez długie jeszcze lata dynamizm ludu włoskiego wyładowywał się w zasilaniu swą pracą obcych państw i kontynentów. Ostateczne zamknięcie dróg wychodźczych i kompletna reorganizacja gospodarczego życia kraju skierowały jego ekspansję ku własnym zamorskim ziemiom i zmusiły do powiększenia ich przestrzeni. Zwaloryzowanie liczących miliony hektarów nieużytków, uprzemysłowienie kraju i dostosowanie jego armatury do nowoczesnych wymagań, przekonały jeszcze silniej o niedostateczności własnej ziemi i zmusiły do ekspansji na zewnątrz.

Idące za tym wzmożenie gospodarczej i politycznej inicjatywy Italii na forum międzynarodowym zaznaczyło się przede wszystkim na szlakach Śródziemnomorza, otwierających italskie drogi w świat i będących jedynym komunikacyjnym łącznikiem z jej afrykańskim imperium. Najbardziej czułym sprawdzianem wzrastającego śródziemnomorskiego znaczenia Italii są dane, dotyczące obrotu tonażu w cieśninach Czarnomorskich i na kanale Sueskim. O ile bowiem w okresie przedwojennym na drodze cieśninowej, wiodącej ku surowcom i nafcie południowo - wschodniej Europy, banderę italską wyprzedzały inne, jak brytyjska lub grecka, już w 1934 wysunęła się ona na ich czoło i objęła około 30% przepływającego cieśninami tonażu. Na kanale Suezu, którego tonaż podwoił się prawie w porównaniu do przedwojennego, te zmiany na korzyść Italii występują jeszcze wyraźniej. Stanowiąc bowiem w r. 1913 zaledwie 1.5% tonażu Kanału, w 1936 bandera Italii zdobyła drugie po brytyjskiej miejsce i reprezentowała 20.2% całości tonażu. Wyprzedzając to-

naż każdego innego z najbardziej ruchliwych na tej drodze państw, jak Niemcy, Holandia i Francja, bandera Italii dorównała prawie łącznemu ich tonażowi, wynoszącemu w tym roku około 20.8% całości. Biorąc pod uwagę, że w trzyleciu 1935/1937 przeciętny udział Italii w ruchu na kanale wynosił 18.3%, a trzech wyżej wymienionych mocarstw około 21%, będziemy mogli wywnioskować, że już w samym początku rozwoju swego afrykańskiego Imperium działalność Italii w tych rejonach zmierza ku prześcignięciu gospodarczych osiągnięć tych mocarstw.

W tym samym czasie Wielka Brytania, której bandera w r. 1931 pokrywała około 60% tonażu, przepływającego kanałem Suezu, zmniejszyła swój udział do niecałych 46,4%. Musiało wpłynąć to na zmianę polityki Wielkiej Brytanii, jak również jej ustosunkowania do Italii, które uprzednio były odpowiednikiem niekwestionowanej na Śródziemnomorzu przewagi Anglii. Przeciwstawiając Italię bądź resztkom dynamizmu Francji, bądź południowo - wschodnim zamierzeniom Niemiec, dyplomacja brytyjska tradycyjnie i przeważnie popierała interesy Italii. W brytyjskich bowiem oczach miało realną wartość ironiczne powiedzenie Palmerston'a, że Anglia życzliwie wita terytorialny rozrost Italii, ponieważ ułatwia to flocie brytyjskiej kontrolę wydłużających się pobrzeży Italii, a polityce brytyjskiej podporządkowanie Italii interesom Londynu.

Gospodarcze osiągnięcia Italii, potęgujące jej ekspansję na zewnątrz, rozbudowa floty powietrznej i morskiej, zmniejszająca dotychczasową bezbronność italskich pobrzeży i uwielokrotniająca jej właściwości zaczepne, oraz wypływające z całości tych przemian nowe nastawienia kolonialnej i imperialnej polityki Italii, radykalnie zmieniły stosunek brytyjsko-włoskich sił i możliwości na Śródziemnomorzu. Niezwykle szybkie tempo tych przemian, jak i przesadny brytyjski tradycjonalizm, utrudniły publicznej opinii Wielkiej Brytanii należytą i we właściwym czasie ich ocenę. One też były jednym z ważnych powodów ostatniego zaostrzenia brytyjsko-włoskich stosunków.

Jeżeli brytyjskiemu tradycjonalizmowi, niezbyt chętnie widzącemu wyzwalanie się narodów spod jego opieki, nie łatwo przyszła kapitulacja z zajmowanych na Śródziemnomorzu pozycyj, do brytyjskiego racjonalizmu przekonywująco jednak przemówiły fakty dokonane, stwierdzone gorzkim doświadczeniem trzyletniego blisko zatargu. W tym też tkwi prawdopodobna przyczyna kilkakrotnych prób brytyjsko - włoskiego porozumienia, oraz ostateczne podpisanie i ratyfikacja kwietniowej tych mocarstw ugody. W tej ugodzie, jak to słusznie zauważa *Temps* (19.IV.38), swym przyzwoleniem na śródziemnomorski i czerwonomorski parytet zrzekła się Wielka Brytania dotychczasowej hegemonii na całej przestrzeni pomiędzy Gibraltarem a Bab-el-Mandeb'em.

Analiza postanowień ugody nasuwa przypuszczenia, że spostrzeżenie to jest zupełnie uzasadnione. Wskrzeszając bowiem „dżentelmeńskie porozumienie" tych mocarstw z r. 1937, nowa ugoda zapewnia kompletną swobodę użytkowania szlaków i dojść śródziemnomorskich, oraz usiłuje zagwarantować efektywną wartość tych postanowień. Chroniąc oba mocarstwa przed niespodzianką wojennego zaskoczenia, klauzule jej przewidują regularną wymianę informacyj o stanie sił zbrojnych, stacjonowanych w ich kolonialnych śródziemnomorskich i czerwonomorskich posiadłościach. Postanowienia te zakazują też podejmowania w tych rejonach budowy morskich i lotniczych baz wojennych bez uprzedniego o tym wzajemnego powiadomienia. Ograniczając ponadto siły garnizonów w niektórych z tych posiadłości, lub zakazując bodaj tylko militaryzowania ich tubylców ponad normy niezbędne dla utrzymania bezpieczeństwa tych posiadłości i publicznego ich porządku, klauzule tej ugody wykazują maksymalny wysiłek w poszukiwaniach sposobów pokojowego współżycia obu umawiających się mocarstw.

Sprawy kanału Sueskiego, będącego wspólną imperialną ich drogą, oraz sprawy naturalnego przedłużenia tej drogi na wodach Czerwonego morza, znalazły specjalne szczegółowe rozwiązanie. Deklarując swe zamierzenia ścisłego przestrzegania postanowień konwencji z r. 1888, neutralizującej kanał Suezu i otwierającej go dla wszystkich bander i we wszystkich czasach, oba mocarstwa zaciągnęły szereg zobowiązań, mających zmniejszyć możliwości wzajemnego ich w tym przykanałowym rejonie zagrożenia. W klauzulach, tworzących obowiązujący statut morza Czerwonego, mocarstwa te posuwają się jeszcze znacznie dalej. Przewidują bowiem one możliwości wspólnego przeciwstawienia się państwom trzecim, dążącym do ustanowienia lub utrwalenia wpływów w państwach Arabskiego półwyspu. Przypominając przedwojenne traktaty o „opiece" wielkich mocarstw nad słabszymi krajami, czerwonomorskie te klauzule zdradzają pewne tendencje do utworzenia czegoś w rodzaju brytyjsko - włoskiego kondominium arabskiego.

Regulując całość brytyjsko - włoskich spraw, dotyczących wspólnego śródziemnomorskiego ich szlaku, nowa ugoda wpłynąć musi na przyszłe ustosunkowanie się do innych także państw Europy. Tak bowiem granica Alp nie izoluje Italii od Europy, jak kanał La Manche nie oddziela Wielkiej Brytanii od kontynentu. Usadowienie się nad Brennerem nowego i potężnego sąsiada tym ściślej związało interesy Italii z całym kompleksem europejskich spraw. Najsolenniejsze bowiem zapewnienia poszanowania tej granicy w najlepszym wypadku respektowane być mogą przez osoby je udzielające, lecz równie dobrze mogą być zapomniane zależnie od zmiennych powodujących je okoliczności.

Niemieckie starania uspokojenia włoskiej opinii, zatrwożonej niektórymi wynurzeniami prasy Niemiec, przypominającej dawne plany ekspansji na południowy wschód, dla których Triest mógłby stać się wspaniałą bazą wypadową, dość wymownie dowodzą, że rozmaite komplikacje na tej granicy nie leżą w sferze teorii tylko. Biorąc pod uwagę, że stare włosko - francuskie antagonizmy dalekie są jeszcze od wygaśnięcia, a ujęcie w ramy prawne brytyjsko - włoskich rywalizacyj nie jest równoczesne z ich zanikiem, sądzimy, iż można zakonkludować, że śródziemnomorskie — włączając w to basen Dunaju — przemiany nie tylko ściślej związały Italię z Europą, ale też skomplikowały jej sytuację.

Stając się bardziej zainteresowanym i czynnym członkiem zespołu czterech największych potęg Europy, lecz będąc zarazem dziś jeszcze stosunkowo najsłabszym z pośród nich partnerem, jest Italia w wyższym niż pozostali stopniu zmuszoną do poszukiwania oparcia poza tą grupą. Przynależność Italii do „wielkiej piątki", regulującej ongiś sprawy świata w Wersalu, nie uchroniła jej od opłacania rachunków pozostałych. W świetle historycznych tych rozważań, oraz logicznych rozumowań, europejska i światowa polityka Italii bardziej niż kiedyindziej jest dziś zainteresowaną w rozwoju potęgi i znaczenia państw, których geograficzna sytuacja w ten lub inny sposób umożliwia popieranie włoskich interesów i współdziałanie z Italią w sprawach kontynentu Europy. Radykalne zmiany, zaszłe we włoskim ustosunkowaniu się do Jugosławii, oraz znacznie mniej platoniczne sympatie, wykazywane w zainteresowaniach sprawami Polski, są, jak sądzimy, pierwszymi jaskółkami, zwiastującymi nowe nastawienia polityki Włoch.

Jeżeli ugoda brytyjsko - włoska uregulowała całość śródziemnomorskich spraw, dotyczących obu tych mocarstw, to jednak istotne ustabilizowanie statutu Śródziemnomorza jest nie do pomyślenia bez czynnego w nim udziału Francji. To było też prawdopodobnie powodem hiszpańskiego zastrzeżenia, legalizującego całość tej ugody. Tylko bowiem wycofanie się Italii z Hiszpanii zmniejszy zagrożenie francuskich komunikacyj i uczyni Francję bardziej przychylną dla porozumienia tych mocarstw. Toczące się obecnie, z rozmaitymi wprawdzie przeszkodami, francusko-włoskie pertraktacje znajdą prawdopodobnie właściwe tych zagadnień rozwiązania.

Wiktor Ormicki

Naturalny ruch ludności w Polsce (2)

Kształtowanie się przyrostu naturalnego i jego składowych w latach 1919 — 1936 (tablica 2). W okresie 1895 — 1910 wahał się przyrost naturalny w granicach od 400 do 500 tysięcy głów rocznie. Wojna w ogóle, światowa zaś w szczególności, wpłynęła nań obniżająco, pociągając za sobą lokalnie nawet naturalny ubytek ludności. Także w czasie wojny wyzwoleńczej (1919 — 1921) pozostawał przyrost naturalny poniżej dawniejszej normy. Dopiero w roku 1922 po raz pierwszy od wybuchu Wojny Światowej zanotowano na ziemiach polskich nadwyżkę urodzeń nad zgonami w wysokości przekraczającej 400.000 głów. Wzgląd na ten fakt, jak i okoliczność, że ostateczna demobilizacja armii ukończona została w ciągu 1922 roku upoważniają do uznania roku 1923 za pierwszy demograficznie normalny od wybuchu pożogi światowej.

graficzne. Cykl I zamyka się w latach 1919 — 1923; charakteryzuje go powrót do normalnych warunków populacyjnych. Cykl II trwa od roku 1923 do 1925 z depresją w roku 1924. Cykl III obejmuje lata 1925 — 1930; depresja przypada w nim na rok 1927. Cykl IV zapoczątkowany w roku 1930 trwa obecnie, z tym, że rokiem depresyjnym był 1934.

Wyjąwszy lata 1919 — 1923 jako anormalne, nie podobna pominąć milczeniem, że w następujących po sobie cyklach II, III i IV fazy depresji trwają coraz dłużej (rok, dwa lata, cztery lata) i zaznaczają się coraz wyraźniejszym obniżaniem przyrostu naturalnego; w latach 1923/24 przyrost obniżył się o 7,67% w latach 1925/27 o 20,44%, w latach 1930/34 o 24,79%. Proces obniżania przyrostu naturalnego jest jednak skomplikowaną wypadkową ewolucji umieralności i rodności. W szczególności uderza, że w fazach depresji cyklu II i III wzrost umieralności gra silniejszą lub nieznacznie tylko słabszą rolę, aniżeli spadek urodzeń, wskutek czego obniżka przyrostu naturalnego idzie albo wyłącznie (cykl I), albo w silnym stopniu (cykl II) na karb

Tablica Nr 2.

ZMIANY W NATĘŻENIU RUCHU NATURALNEGO (1923—1936)

ludność w tysiącach

Fazy depresji

Cykl demograficzny	Rok	Urodzenia	%	Zgony	%	Przyrost naturalny	%
	1923	1.014,7		493,8		520,9	
II	1924	1.000,1		519,2		480,9	
	Różnica	— 14,6	— 1,43	+25,4	+5,14	— 40	— 7,67
	1925	1.036,6		492,2		544,4	
III	1927	958,7		525,6		433,1	
	Różnica	— 77,9	— 7,51	+33,4	+6,78	—111,3	—20,44
	1930	1.022,8		488,4		534,4	
IV	1934	881,6		479,7		401,9	
	Różnica	—141,2	—13,80	— 8,7	—1,78	—132,5	—24,79

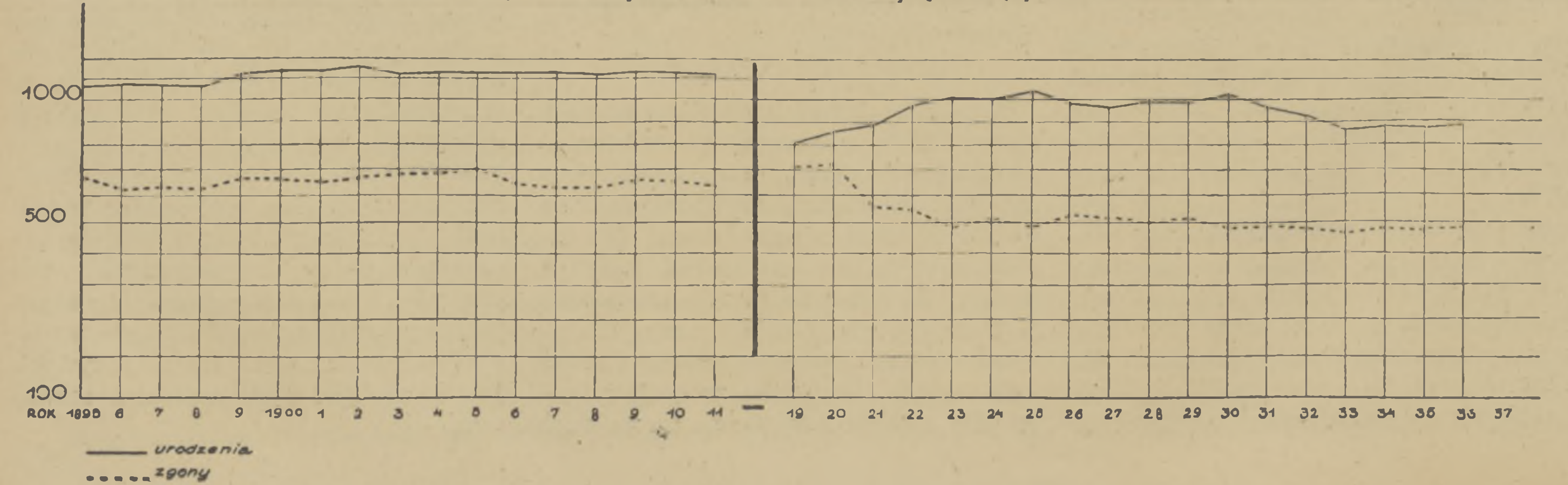
Fazy zwyżkowania

Cykl demograficzny	Rok	Urodzenia	%	Zgony	%	Przyrost naturalny	%
	1924	1.000,1		519,2		480,9	
II	1925	1.036,6		492,2		544,4	
	Różnica	+ 36,5	+ 3,64	—27	—5,20	+ 63,5	+13,20
	1927	958,7		525,6		433,1	
III	1930	1.022,8		488,4		534,4	
	Różnica	+ 64,1	+ 6,68	—37,2	—7,07	+101,3	+23,38
	1934	881,6		479,7		401,9	
IV	1936	892,3		482,6		409,7	
	Różnica	+ 10,7	+ 1,21	+ 2,9	+0,60	+ 7,8	+ 1,94

ŚREDNI ROCZNY SPADEK (—) WZGL. WZROST (+) LICZBY:

Cykl demograficzny	Urodzeń	Zgonów	Przyr. nat.	Urodzeń	Zgonów	Przyr. nat.
	w fazie depresji			w fazie zwyżkowania		
	Wynosił w poszczególnych cyklach demograficznych					
II	— 14.600	+ 25.400	— 40.000	+ 36.500	— 27.000	+ 63.500
III	— 38.950	+ 16.700	— 55.650	+ 21.360	— 12.400	+ 33.760
IV	— 35.300	— 2.170	— 33.120	+ 5.350	+ 1.450	+ 3.900

Ogólnie wiadomo, że naturalny ruch ludności podlega pewnym fluktuacjom (rys. 1). Przyjmując je za punkt wyjścia dla dalszej dyskusji, i opierając się na corocznej wielkości przyrostu naturalnego, można okres 1919 — 1936 ująć w 4 cykle demo-



wzmożonej umieralności. Zasadnicza zmiana dokonuje się w latach 1930 — 1934 (cykl III), kiedy mimo nieznacznego zresztą zmniejszenia stopy zgonów całkowity spadek przyrostu naturalnego przypisać należy zdecydowanemu osłabieniu rodności.

Pełna charakterystyka cykliczności przyrostu naturalnego nie może pominąć analizy *faz zwyżkowania*. Przebieg ich decyduje ostatecznie o tym, czy przyrost osiąga dawny poziom, czy też stopniowo się obniża. I tak faza zwyżkowa II cyklu zamknięta została podniesieniem przyrostu naturalnego powyżej stanu z r. 1923, podczas gdy faza zwyżkowa III cyklu okazała się za słaba, by zrestytuować poziom z r. 1925. W trwającej obecnie fazie zwyżkowej IV cyklu nie można — jak dotąd — mówić o żadnym poważniejszym wzroście przyrostu naturalnego. Liczby zdają się wskazywać na opanowanie spadku. Okres fazy jest jednak za krótki, by móc z całą pewnością stwierdzić chociażby *stałość* tej zmiany. Poza tym jak najsilniej podkreślić należy fakt słabnącego natężenia faz zwyżkowania, o czym świadczy:

1) zmniejszająca się w poszczególnych cyklach bezwzględna liczba urodzeń, przypadających średnio na rok;

2) zmniejszenie umieralności w cyklach II i III, wskutek czego przyrost naturalny osiągnął pozornie tylko wyższy poziom;

3) wzrost umieralności w IV cyklu, który wpłynął redukująco na demograficzne znaczenie słabej zwyżki urodzeń.

Ogólnie wykazuje więc przyrost naturalny ostrą tendencję spadku, akcentowaną pogłębiającymi się fazami depresji i słabnącymi fazami zwyżkowymi. Przeciętny roczny wskaźnik przyrostu naturalnego w poszczególnych fazach depresji cyklu II, III i IV układa się jak 100 : 139,1 : 110,4, gdy analogicznie obliczony wskaźnik zwiększania się przyrostu w poszczególnych fazach zwyżkowania cyklów II, III i IV daje szereg 100 : 53,2 : 6,1. Gdyby można różnicy między wskaźnikami obu faz tego samego cyklu demograficznego przypisać znaczenie miary spadku przyrostu naturalnego, w takim razie wyrażałby się on wartością 0 w cyklu II, 85,6 w cyklu III i 104,3 w cyklu IV, co dowodzi niewątpliwie wyraźnego wzmagania się rozpiętości pomiędzy faktyczną obniżką przyrostu naturalnego a następnym zwiększaniem go.

Mimo zmian, którym w tak szybkim czasie ulega ruch naturalny, utrzymuje się stopa przyrostu naturalnego wciąż jeszcze bardzo wysoko. W tabeli państw europejskich stoi Polska na naczelnym miejscu. Okoliczność to tym ważniejsza, że procesy ruchu naturalnego, aczkolwiek rozpatrywane w liczbach względnych, mają wagę bezwzględną, szczególnie zaś gdy idzie o wysokość urodzeń i przyrostu naturalnego, wyrażające się liczbą głów. I dlatego niezależnie od dynamiki stopy przyrostu naturalnego i spółczynnika urodzeń w pierwszym rzędzie ich liczebność musi być brana pod uwagę i w rachubę.

Wysokość przyrostu naturalnego określa minimum kapitalizacji, o ile rozrodczość społeczeństwa nie ma nosić w sobie zarodu klęski i katastrofy gospodarczej; liczba urodzeń natomiast postuluje tempo rozbudowy szkolnictwa i rozmiar adaptacji gospodarstwa społecznego dla produktywnego zatrudnienia wkraczających w życie gospodarcze roczników. Od liczebności urodzeń zależy wreszcie siła kontyngentów rekruta, szczegół też bynajmniej nie obojętny z punktu widzenia obronności państwa.

Przystosowanie gospodarstwa społecznego do rzucania w tym stopniu zwiększonych dochodów, w jakim postępuje przyrost naturalny, bywa często zadaniem ponad siły w państwach gospodarczo słabych, nieuprzemysłowionych i niedostatecznie zaopatrzonych w surowce niezbędne dla industrializacji. Zjawisko to jest zbyt znane, by zachodziła potrzeba specjalnej motywacji. Z drugiej jednak strony godzi się zaznaczyć, że naturalna akumulacja ludności w niesprzyjających warunkach ekonomicznych nie tylko zaostrza sytuację gospodarczą, ale prowadzi równocześnie do stopniowego i coraz silniej uwidaczniającego się obniżania społecznej kondycji fizycznej i kulturalnej.

Jednym ze znamion istnienia tego rodzaju niezdrowych stosunków jest wzmożona *umieralność niemowląt* (tabl. 3), której znaczenie dla liczebnego kształtowania się najmłodszego rocznika i przyrostu naturalnego nie powinno być przemilczane. Jak to ogólnie wiadomo, umieralność niemowląt w Polsce utrzymuje się na bardzo wysokim poziomie. W dziesięcioleciu 1927—1936 obniżyła ona liczbę żywych urodzeń o 14,1%, przy czym

Tablica Nr 3.

Umieralność niemowląt

Okres	Urodzenia żywe	Zgony niemowląt	L. dzieci rozpoczyn. 2 rok życia	Zgony niemowląt w %	
	średnio rocznie			żywych urodzeń	ogółu zgonów
1927—1936	938,5	132,7	805,8	14,1	26,98
1927—1931	986,2	144	842,2	14,6	28,45
1932—1936	890,8	121,4	769,4	13,6	25,43

z ogółu zgonów na zgony niemowląt przypadało 26,98%. Dzięki wzrastającej opiece nad matką i dzieckiem udało się w omawianym okresie dziesięcioletnim opanować (w skromnych zresztą granicach) tę klęskę społeczną, czego dowodem charakterystyczny wzrost liczby dzieci rozpoczynających drugi rok życia. W latach 1927 — 1931 rozpoczynało drugi rok życia 85,4% żywo urodzonych, w drugim pięcioleciu (1932 — 1936) 86,4%, przy czym nie należy zapominać, że pierwsza połowa pięciolecia 1932 — 1936 jest okresem najgłębszego kryzysu, co walce z umieralnością niemowląt z pewnością nie sprzyjało.

Walka wydana umieralności niemowląt wypływała głównie, a bodaj że jedynie — z przesłanek humanitarnych. Nie umiano się pogodzić z barbarzyńskim marnotrawstwem sił i zdrowia kobiety i dążono do opanowania strat i szkód materialnych, idących w ślad za sztandarami śmierci. Nie zastanawiano się natomiast ani przez chwilę, że równocześnie jest to jedna z najracjonalniejszych dróg przeciwdziałania spadkowi urodzeń. Sam fakt wydania walki umieralności niemowląt dowodzi najlepiej, że w Polsce nie podziela się mniemania, jakoby umieralność niemowląt należało tolerować pod pozorem niemieszania się w nieunikniony proces rzekomo naturalnej selekcji. To stanowisko dawno już zostało zarzucone, a w katastrofalnej umieralności osesków widzi się skutki nędzy, ciemnoty i asanitarnych warunków bytu. Jak dalece dobrobyt, kultura i oświata mogą wpłynąć na obniżenie umieralności niemowląt, tego doskonałym przykładem jest Holandia, gdzie w pięcioleciach 1927 — 1931 i 1932 — 1936 zgony niemowląt uszczupliły liczbę żywych urodzeń o 5,2% i 4,2%. Innymi słowy umieralność niemowląt w Polsce jest około 3 razy wyższa niż w Holandii.

Należy więc liczyć się z tym, że w miarę podnoszenia oświaty i dobrobytu w Polsce umieralność niemowląt wydatnie spadnie; tym samym zaś zarówno liczebność najmłodszego rocznika, jak i przyrostu naturalnego w ogóle będzie wzrastała.

Straty poniesione w przyroście naturalnym na skutek niedostatecznej opieki nad dzieckiem należy szacować najskromniej — przyjmując przeciętnie 15% zgonów przed ukończeniem pierwszego roku życia — na *2.550.000 głów* w okresie 1919 — 1936. Zaznaczyć przy tym należy, że jest to szacunek niewątpliwie optymistyczny *), t. zn. oparty raczej na za nisko niż za wysoko ustalonej relacji zgonów, skoro jeszcze w latach 1927 i 1929 umieralność niemowląt wynosiła 15,1% i 14,9% żywo urodzonych. Ogrom strat i marnotrawstwa materiału ludzkiego występuje w całej jaskrawości, gdy się uwzględni, że w warunkach holenderskich zmarłoby *caeteris paribus* nie więcej jak 850.000 niemowląt, lub gdy się tę „pokojową" kwotę zgonów niemowląt (z okresu lat 18) zestawi z niemieckimi stratami wojennymi, które — licząc poległych i zmarłych z ran odniesionych na polu walki — pochłonęły ogółem we wszystkich rodzajach broni i na wszystkich terenach wojennych *1.900.876 ofiar*.

Ale pomijając nawet względy humanitarne, a kierując się wyłącznie względami ekonomicznymi, trudno nie widzieć w umie-

*) Kwestia umieralności niemowląt jest jednym z najtrudniejszych problemów polskiej statystyki demograficznej z powodu niedociągnięć i usterek rejestracyjnych. Warto np. zaznaczyć, że S. Szulc na podstawie bardzo rozległych, nader skrupulatnych i wyjątkowo ostrożnych badań szacuje umieralność niemowląt dla lat 1927 — 28 na 17,4% ogółu żywo urodzonych (Zagadnienia Demograficzne Polski, str. 87 — 91), gdy oficjalne publikacje Głównego Urzędu Statystycznego określają ją na 14,8%!

ralności niemowląt zjawiska zdecydowanie niekorzystnego, boć społeczeństwo je opłaca. Wysokość strat, ponoszonych przez gospodarstwo narodowe z tego tytułu, jest jednak wyjątkowo trudna do określenia, bo niewiadomo, jaki stosunek zgonów przyjąć za „normalny" i jak przeprowadzić pieniężną waloryzację życia ludzkiego. Dlatego najracjonalniejszym wydaje się zestawienie kilku alternatyw szacunkowych w zależności od każdorazowo określonego spółczynnika zgonów niemowląt przy założeniu, że z wydaniem noworodka na świat związane są koszty w wysokości około 200.— zł. przy czym za stratę społeczną uważane są wszystkie zgony ponad każdorazowo ustaloną normę umieralności osesków. W oparciu o przedstawione wyżej założenia szacować należy przeciętne roczne straty polskiego gospodarstwa społecznego w latach 1919 — 1936 w porównaniu z holenderską stopą zgonów (5%) na 18,9 mil. zł. (wobec przeciętnej rocznej nadwyżki zgonów 94,4 tys.), w porównaniu ze stopą włoską (10%) na 9,4 mil. zł. (wobec przeciętnej rocznej nadwyżki zgonów 47,2 tys.), względnie w porównaniu ze stopą hiszpańską (11%) na 7,6 mil. zł. (wobec przeciętnej rocznej nadwyżki zgonów 37,8 tys.). Zauważyć zaś trzeba, że tak obliczone straty nie obejmują efektywnych kosztów związanych z pogrzebami, które bynajmniej nie są bagatelnym wydatkiem.

Niemniej głęboko sięgający wpływ na kształtowanie przyrostu naturalnego wywiera *umieralność starszych roczników*, którą udało się również w wysokim stopniu opanować i osłabić, aczkolwiek rozmaicie w poszczególnych grupach wieku.

Najsilniej obniżyła się umieralność we wczesnym dzieciństwie *), t. j. w wieku od 1 — 4 lat i od 5 do 9 lat. W pierwszej grupie wynosi spadek umieralności w latach 1927/28, 1931/32 — 28%, w drugiej 33%. Wśród ogółu ludności w wieku wyżej lat 10 wynosi obniżka umieralności około 8%, z tym, że najwyraźniej zaznaczyła się w grupie powyżej 45 roku życia.

Zdaniem S. *Szulca* **) można uważać za udowodnione, że zmniejszenie umieralności „nie jest wywołane ani nawet spotęgowane zmianą struktury ludności według wieku".

Widzieć w nim należy bezpośredni skutek już to częściowej poprawy warunków sanitarnych, już też rozbudowy opieki społecznej i publicznej służby zdrowia. Mimo wszystko pamiętać jednak należy, że umieralność w Polsce utrzymuje się w porównaniu z innymi państwami Europy wciąż jeszcze na stosunkowo wysokim poziomie.

Ogólną poprawę umieralności odzwierciadlają może najcharakterystyczniej i w sposób najbardziej trafiający do przekonania zmiany przeciętnego trwania życia ***).

Wyrażają się one na przestrzeni około 30 lat przedłużeniem przeciętnego trwania życia:

dla mężczyzn i kobiet razem wziętych z 37,2 (w okresie 1896/7 i 1900/1) do 47,7 (w okresie 1927/8), dla mężczyzn z 36,8 do 46,7 i dla kobiet z 37,7 do 48,7.

Spadek umieralności, który stwierdzono w Polsce po roku 1928, spowodował niewątpliwie dalsze przedłużenie trwania życia, szacowane przez S. Szulca ****) w 1936 r. nie niżej jak na 50 lat z możliwością pewnej korekty in plus.

*) S. Szulc — Zagadnienia Demograficzne Polski. Str. 102 i dalsze.
**) l. c. 110.
***) l. c. 103.
****) l. c. 111.

Kazimierz Malinowski

Pismo poświęcone plastyce

Z końcem ubiegłego roku ukazało się od dawna zapowiadane pismo, poświęcone sprawom twórczości i kultury plastycznej. Pismo to, wydane przez warszawski Instytut Propagandy Sztuki (IPS), zatytułowano, „z przyczyn bliżej nieznanych", mianem greckiej bogini zwycięstwa: „Nike". Obfitość materiału zapewne spowodowała, że od razu wyszły w jednym tomie cztery zeszyty, tworząc pierwszy, pokaźnej objętości, i bogato ilustrowany rocznik. Posiada to tę wartość, (poza utrudnieniem kupna przeciętnemu śmiertelnikowi), że ułatwia recenzentowi zorjentowanie w programie nowego organu propagandy sztuki.

Pewne znamiona zamierzeń popularyzatorskich, oraz autorytet wydawnictwa i piszących, skłaniają do obszerniejszego przedyskutowania jego roli, i dokładniejszego omówienia pierwszych, wydrukowanych w nim artykułów. Przede wszystkim nasuwa się pytanie: jaki jest charakter tego pisma i jaką będzie zajmowało pozycję wśród innych wydawnictw polskich poświęconych plastyce? Problem nie jest wprawdzie groźny, bo nie posiadamy nadmiaru takich pism. Pomijając publikacje poświęcone pewnym działom np. architekturze lub grafice, i wydawnictwa ściśle naukowe, jak Prace Komisji Historii Sztuki — Akademii Umiejętności, Biuletyn Historii Sztuki i Kultury, Roczniki Krakowskie i niedawno powstałą we Lwowie „Dawną Sztukę", istnieje tylko jedno pismo o zbliżonym do „Nike" programie, którym są popularne już „Arkady". Istnienie dwuch pism o tym samym programie, różniących się jedynie układem typograficznym, ceną i t.p., byłoby w zupełności dopuszczalne i zrozumiałe. Biorąc jednak pod uwagę nakazy pewnej racjonalności gospodarki, w myśl której jednej sprawie powinno odpowiadać tylko jedno pismo, wydaje się rzeczą konieczną, aby każdy nowy periodyk posiadał własne oblicze i obejmował ten zakres, który nie został jeszcze uwzględniony. Spróbujmy więc rozgraniczyć zadania postawione sobie przez dwa zbliżone do siebie pisma — „Arkady" i „Nike".

Obydwa obejmują wszystkie dziedziny twórczości plastycznej, obydwa akcentują szczególne zainteresowanie dla plastyki polskiej, obydwa wreszcie służą celom popularyzatorskim. Różnice istnieją w szczegółach, niemniej jednak ważkich i istotnych.

„Arkady" drukują artykuły krótkie, na ogół sprawozdawcze, bogato i dobrze ilustrowane. Są magazynem spraw plastycznych, przeznaczonym dla całej czytającej publiczności. Główny akcent spoczywa na ilustracjach, a tekst często (oczywiście są i wyjątki) redukuje się do ich objaśnienia i wzajemnego, znaczeniowego powiązania. „Arkady" dają ten minimalny procent wysokowartościowej witaminy, która jest konieczna do normalnej egzystencji człowieka kulturalnie aktywnego. Sposób spożycia — idealnie prosty, przyswajalność— całkowita, cena — przystępna! Chroniczna awitaminoza wobec spraw sztuki, na którą cierpi nasze społeczeństwo, znalazła, wyrażając się językiem farmakologicznym, w tym preparacie niezastąpiony środek leczniczy. Skuteczność tego preparatu oczywiście jest zależna od stopnia rozpowszechnienia, a to znowuż, uwarunkowane już tylko dobrą wolą społeczeństwa.

Należy przy tym sprecyzować, że popularyzatorstwo „Arkad" nie tylko na tym polega, że się w nich streszcza i „rozsiewa" wiadomości, dotyczące sztuk pięknych. Tego jest nawet najmniej. Większość artykułów umieszczanych w tym piśmie jest oryginalna, nowa i świeża, stanowi więc dla nauki o sztuce pewne niezaprzeczone osiągnięcia poznawcze.

Przeszłość w sztuce interesuje „Arkady" o tyle, o ile potrafi być niewygasłym współczynnikiem kultury dnia dzisiejszego. Teraźniejszość zaś zostaje dopuszczana do głosu jedynie za poświadczeniem szczególnej i powszechnej aktualności. A więc np.: drzeworyt ludowy dlatego, że jest moda dla spraw ludowych, bronzy 15-go wieku — dla wzmocnienia dumy narodowej, relacje z pokazu w M. S. Z. — dla krzewienia dobrego smaku i służenia dobrym przykładem. Jednym słowem, wszystko utrzymane w nienagannym „aspekcie" społecznym, idealnie wzdłuż generalnej linii interesu publicznego.

To samo, jeśli chodzi o „aspekt" i linię generalną, chciałoby się powiedzieć o „Nike", lecz wpierw rozważmy, jakie to cechy uzasadniają odrębność pisma zaopatrzonego w tak wojowniczo-bohaterską nazwę. To, że artykuły jego są dłuższe, jest objawem zewnętrznym i sprawą wtórną. Odmienność istotną tworzy dobór zagadnień, które są natury ogólniejszej i do tego stopnia nowe, że wymagają obszerniejszej argumentacji. Narzuca się w ten sposób pewna naukowość formy, któ-

ra ujawnia się przez to, że użycie przypisków jest tu, w przeciwieństwie do „Arkad", prawie powszechne. Tu autorytet nazwiska ani słowo honoru, jak mawiał jeden z bohaterów Watta, nie wystarczy. Każde twierdzenie musi być opancerzone systemem logicznych podpór, każdy przykład zagwarantowany żyrem odpowiedniego dokumentu lub specjalisty, z podaniem dokładnego adresu... bibliograficznego. Całość więc wywodów musi być tak skonstruowana, aby czytelnik mógł odegrać rolę komisji rewizyjnej, jeśli jest sceptykiem, albo mieć wskazówkę swobodnego rozczytania się w uzupełniającej literaturze omawianego problemu, jeśli chce być samoukiem.

Drugim znamieniem odrębności, to odmienny typ czytelnika. Wielu zainteresowanych „Arkadami" będzie równie pilnie czytało pismo typu „Nike", tak samo jak i inne perjodyki z tego zakresu. Lecz nie wszyscy czytelnicy „Arkad" tak uczynią. Zespół przyjaciół „Nike" z konieczności ograniczony co do liczby, będzie się składał z osób o bardziej zdecydowanym i ugruntowanym zainteresowaniu dla zagadnień plastycznych. Trzeba podkreślić, że ten fakt nie jest kwestią „poziomu", bo w piśmie takim jak „Nike" można sobie doskonale wyobrazić wywody rozwlekłe, ale stojące poniżej poziomu jakiejś krótkiej notatki w „Arkadach". Lecz z drugiej strony niesłuszne byłoby przypuszczenie (ukazało się w jednym z tygodników), że pismo typu „Nike" nadaje się wyłącznie dla specjalistów — czyli historyków sztuki. Otóż nie tylko — podobnie jak nie tylko historycy literatury i pisarze czytają miesięczniki poświęcone kulturze, albo sążniste artykuły „Pionu" czy „Wiadomości Literackich".

Są — (albo przynajmniej powinni być) w społeczeństwie poza specjalistami ludzie różnych zawodów, którzy prywatnie zajmują się sztuką, i dla których ta dziedzina twórczości, ten zakres przeżyć uczuciowych i ten świat problematyki intelektualnej nie stoi na marginesie innych zainteresowań, lecz zajmuje w ich życiu miejsce centralne. Ci „amatorzy" sztuki są bardziej potrzebni niż t. zw. mecenasi, bo oni tworzą klimat artystyczny, bez którego nie może powstać żadne środowisko artystyczne, a tym samym i żywsza działalność i twórczość. Ich obecnością można jedynie wytłumaczyć fenomen przedwojennego Krakowa i współczesnego Paryża. Razem z artystami i uczonymi tego zakresu tworzą oni warstwę, którą każde normalnie i w pełni rozwinięte społeczeństwo musi ze siebie wydzielić. Oczywiście, że społeczeństwo polskie nie może się jeszcze pochwalić takim zróżniczkowaniem społecznym i bogactwem typów, aby móc śród nich wyodrębniać wyraźnie odznaczającą się grupę ludzi sztuki. Niemniej jednak stwierdzamy niezwykle szybki i dynamiczny rozwój w tym kierunku. Przecież „Nike" jeszcze kilka lat temu, gdy zamierały „Sztuki Piękne", byłaby nieliczącym się z rzeczywistością dziełem fantazji. Obecnie niewątpliwie zdobędzie poważne i dostatecznie liczne grono stałych czytelników.

Któż będzie się do nich zaliczał? W pierwszym rzędzie historycy sztuki i to jest zrozumiałe. Dalej historycy wszelkich innych specjalności, bo obraz dawnej kultury nie może się już obejść bez uwzględniania życia sztuki.

Zagadnienia artystyczne, tworzące podział zagadnień filozoficznych, muszą skupić na sobie uwagę wszystkich humanistów, socjologów, prawników i polityków.

Trzecią grupę stanowić będą artyści. Starsza generacja mało interesowała się sztuką minionych epok i estetyką. Być może, że to było nawet pożądane, był to przecież okres otrząsania się ze zbytniego historyzmu. Obecnie artyści łączą bezpośredniość i impuls z refleksją i teorią. Wyznanie wiary urosło do rozmiarów światopoglądu artystycznego. Ujawnienie sobie własnej problematyki narzuca znowuż zainteresowania do wszystkiego, co z nim stoi w jakiejś styczności — w dzisiejszej i dawnej twórczości. Stąd, jednostronne wprawdzie, ale szczere zaciekawienie przeszłością i estetyką.

Na końcu zostaje „szary" człowiek. Maluczki— lecz tak jak biblijny jego protoplasta, najpiękniejszy, bo naznaczony całkowitą bezinteresownością. Obdarzony entuzjazmem i boskim darem odczuwania, równie cennym jak talent twórczy, przedstawia typ konsumenta sztuki i czytelnika, na którym powinno najbardziej zależeć, bo on swą liczebnością będzie stanowił o kulturze kraju. Amatorów tego rodzaju nie jest jeszcze wielu, choć niewątpliwie więcej niż przypuszczamy. Byłoby ich bardzo wielu, gdyby konwenans nie nakazywał okazywania pogardy dla sztuki w imię „trzeźwości i realizmu".

Ten swoisty snobizm, to opaczne rozumienie cech „mocnego" człowieka, należałoby zwalczyć i uwolnić ludzi spod jego presji. Wówczas okaże się, że potrzeba artystyczna bynajmniej nie jest na szarym końcu spraw ludzkich i co najmniej równoległa wszystkim innym. W tej chwili jest w większości ukryta, tak jak w 18 wieku zapomniane były potrzeby higieny i czystości i trzeba było 100 lat walki, zanim się stało nawykiem to co jest żywotną koniecznością człowieka. Taką samą walkę, oddawna rozpoczętą, trzeba nadal prowadzić w celu powszechnego rozwinięcia zainteresowań artystycznych. Walczyć trzeba wszelką bronią: złośliwością, szyderstwem, piętnującą pogardą a nawet wytworzeniem pro-artystycznego snobizmu. Pozytywnie zaś: starać się ukazywać na ciągle nowych przykładach bogactwa tej dziedziny ducha, aby każdy kto nie jest zbyt tępy, mógł dojrzeć w tym rzeczywiście odrębny, pasjonujący świat, w którym można zatopić się całą swą jaźnią i — żyjąc tak, mienić się naprawdę szczęśliwym.

W walce o ten „nowy, wspaniały świat", tak lekkomyślnie przez społeczeństwo negliżowany, główną trybuną (choćby ze względu na zasięg oddziaływania) będzie zawsze druk. Dlatego z radością należy powitać powstanie nowego pisma, które nie tylko zadość uczyni istniejącemu zapotrzebowaniu, ale może znacznie rozszerzyć krąg zainteresowanych plastyką, a przede wszystkim pogłębić kulturę artystyczną społeczeństwa i przyczynić się przez to do rozkwitu polskiej twórczości.

Na marginesie

O DOCENIANIE WSPÓŁCZESNOŚCI

Jednoczesność dwóch ważnych momentów z zakresu naszej polityki zagranicznej, to jest sztockholmskiej wizyty min. Becka oraz podniesienia poselstw w Warszawie i Bukareszcie do rzędu ambasad, ma wymowę niemal symboliczną.

Zbieżność tych faktów świadczy przede wszystkim o dzisiejszej aktywności naszej polityki zarówno na północy, jak na południu. W dobie obecnej, której znamieniem jest szybkie tempo historii, aktywność ta jest jak najbardziej wskazana. Kierunki jej nie budzą u nikogo w Polsce wątpliwości. Zarówno o naszych stosunkach z Rumunią, jak Szwecją, można z całą szczerością i z całym przekonaniem powiedzieć słowami nowego ambasadora Rumunii w Warszawie, że nie są one „dziełem jednego dnia i nie są dyktowane okolicznościami przemijającymi". W wielkim wyścigu sił i energii, który ma zadecydować o przyszłym układzie stosunków politycznych Europy, zdolność zharmonizowania wysiłków i działań wielkiego łańcucha państw, idącego od północnych wybrzeży Bałtyku, aż po ciepłe wody Morza Czarnego i Adriatyku, będzie niewątpliwie jednym z najważniejszych i najbardziej dodatnich czynników. Jest to nowa i dostosowana do warunków współczesności postać dawnej „idei jagiellońskiej".

Używając tego rodzaju określenia, nie mamy na myśli reminiscencji przeszłości. Chodzi nam raczej o coś innego. W społeczeństwie polskim, nawet w jego kołach najbardziej politycznie czynnych, występuje często niebezpieczne zjawisko niedoceniania naszej współczesności. Mówiąc o historii, mamy zwykle żywe poczucie ówczesnych dokonanych, czy niedokonanych zadań, poczucie wielkich możliwości rozwojowych dawnej Rzeczypospolitej. Nieco inaczej jest, jeśli chodzi o współczesność. Tutaj nad naszą zbiorową umysłowością nadmiernie ciąży jednostronne i niczym nieuzasadnione poczucie zagrożenia, poczucie defensywy. Przeciętny — wyrobiony politycznie — obywatel, znacznie częściej przeżywa uczucia troski i niepokoju, niżeli zadowolenia z uczestnictwa w pozytywnych procesach historii. Stan tego rodzaju nie byłby zdrowy, nawet gdyby był uzasadniony. Trzeźwa ocena warunków historycznych naszej współczesności nie daje jednak zupełnie podstaw do tego rodzaju jednostronnej, defensywnej oceny, defensywnej postawy.

Dzisiejsza aktywność polityczna Polski zarówno na północy, jak południu, zarówno nad Bałtykiem, jak w kierunku Morza Czarnego, jest czymś więcej, niżeli tylko wyrazem zdrowej tendencji politycznej, jest przede wszystkim wynikiem już osiągniętych rezultatów. W danym wypadku, jak w wielu innych, prawdą jest współzależność pomiędzy związkami przyjaźni i siłą realną, wyrażającą się w tym, że nie tylko przyjaźń daje siłę, lecz i siła daje przyjaciół.

Zagadnienie to poruszaliśmy już niejednokrotnie. Uważamy je za jedno z naczelnych zagadnień naszej współczesności. Polska bezsprzecznie należy do państw Europy, mających wszelkie warunki po temu, by rola ich i znaczenie zarówno w czasie pokoju, jak również na wypadek wojny, wzmagały się i rosły. Więcej, trzeba wielkiego zaślepienia, by nie widzieć, że systematyczny wzrost znaczenia państwowego Polski nie tylko może być, lecz j e s t faktem realnym.

Pisząc to, dalecy jesteśmy od wszelkiej tendencji uprawiania metody pokrzepiania ducha narodowego za pomocą taniego optymizmu. Wydaje nam się jednak, że jednym z kardynalnych warunków, by Polska mogła istotnie odegrać właściwą i odpowiadającą jej siłom rolę w najbliższym okresie historii, jest, między innymi, przełamanie w spo-

sób zdecydowany nieuzasadnionej skłonności naszego społeczeństwa do nadmiernych lęków, przy równoczesnej niezdolności dostrzegania zjawisk i procesów pozytywnych, twórczych i rozwojowych.

Kto w dzisiejszej Polsce szuka idei i tęskni za ideą, zarówno w odniesieniu do naszych stosunków wewnętrznych, jak przede wszystkim w zakresie naszych zadań państwowych, jest jak człowiek, który potrzebuje świeczki do oglądania słońca. Warunkiem jednak zrozumienia tego faktu jest zdolność istotnego odczuwania historii, jako realnego elementu naszego zbiorowego życia.

EWOLUCJA SPRAWY CZESKIEJ

Czechosłowacja nie przestaje być ośrodkiem zainteresowania politycznego. Oczekiwania na częściowe chociażby odprężenie sytuacji okazały się nieuzasadnione. Procesy odśrodkowe trwają w dalszym ciągu.

Z naszego punktu widzenia na dwa momenty trzeba ze szczególną troską zwracać systematycznie uwagę:

1. Sprawa ludności polskiej. Tutaj z zadowoleniem zanotować możemy dotychczasowy wynik wyborów samorządowych, wykazujący wzrost sił polskich, mimo niesprzyjających warunków, wytwarzanych stale przez władze i społeczeństwo czeskie;

2. Zagadnienie niemieckie. Rozwój tego zagadnienia w myśl obecnych oficjalnych planów czeskich ma pójść po linii z naszego punktu widzenia raczej niebezpiecznej, to jest po linii stopniowej i daleko idącej kapitulacji władz czeskich w stosunku do politycznych celów niemieckich. W rezultacie może, a bodajże musi, doprowadzić to do stanu, przy którym ocalone zostaną pozory niezależności Państwa Czeskiego, przy istotnym wytworzeniu warunków całkowitego uzależnienia od Trzeciej Rzeszy. Państwo, które odda w ręce mniejszości narodowej, będącej wyraźną reprezentacją interesów imperialistycznych potężnego sąsiada, 22% władzy na całym terytorium, 33% władzy w centralnym ośrodku decyzji, jakim jest obszar samych Czech, wreszcie od 70 do 100% władzy na terytoriach, mieszczących główne ośrodki przemysłu wojennego — może zachować niezależność formalną, nie zachowa niezależności faktycznej.

Ta podstawowa prawda dzisiejszego położenia Państwa Czeskiego jest szczególnie przykra i bolesna. Nie mniej jednak jest ona wysoce realna. Z naszego punktu widzenia, podobnie jak z punktu widzenia Francji, czy Anglii, prawda ta jest bodajże donioślejsza i istotniejsza w swym znaczeniu, niżeli jakikolwiek inny moment dzisiejszej sytuacji politycznej w tej części Europy.

SYMBOL

Prasa codzienna — wprawdzie jeszcze z pewnymi zastrzeżeniami — przyniosła wiadomość o rozstrzelaniu w Moskwie znakomitego uczonego i badacza mórz polarnych, prof. Schmidta.

Jeśli wiadomość ta znajdzie potwierdzenie, a nie ma — jeśli chodzi o Sowiety — powodu wątpić w możliwość rzeczy najbardziej nawet nieprawdopodobnych, to znaczenie moralne tego faktu będzie szczególnie duże.

Nie chodzi tutaj tylko o prawdopodobny bezsens popełnionej w ten sposób zbrodni. Nie chodzi również o znaczenie prof. Schmidta jako uczonego. Drugorzędnym również jest ważny w innych warunkach fakt, że był to uczony o wysokiej pozycji, uznanej nie tylko w republikach sowieckich, lecz i wśród obcych.

Znaczenie tej sprawy sięgać będzie niesłychanie głęboko. Prof. Schmidt był nie tylko podróżnikiem, badaczem, uczonym. Istotą organizowanych przez niego wypraw polarnych było coś więcej, niżeli głęboko ludzkie dążenie do osiągania wyników poznawczych. Przed kilku laty rozumiano to dobrze nawet i w Sowietach. Rozumiano fakt wielkiego znaczenia moralnego tych wypraw, rozumiano, że są one przede wszystkim symbolem, że oto w wyniku wielkich przewrotów socjalnych i moralnych może istnieć atmosfera dla wytworzenia jednej z największych i najbardziej wartościowych wartości ludzkich: zdolności bezinteresownego i nie przeciwko ludziom skierowanego bohaterstwa.

Na gruncie rosyjskim, w kraju, o którym słusznie powiedziano, iż był uprzednio terenem jednego przede wszystkim heroizmu, heroizmu niewoli i biernego posłuchu — zagadnienie to nabierało zupełnie szczególnego znaczenia. Toteż nie jest przesadą twierdzenie, że wyprawy polarne Sowietów były najbardziej wartościową i najmocniejszą formą propagandy, były niejako świadectwem, że z krwawego posiewu akcji terrorystycznych pierwszych lat Rewolucji mogą rozwinąć się również i wartościowe z punktu widzenia kultury ludzkiej pierwiastki. Był to niejako triumf humanizmu, pojętego w najszerszym i najszlachetniejszym znaczeniu, nad doktryną wyłącznie i płytko pojętego materializmu.

W dobie, w której Sowiety chciały wrócić do Europy, była to dla nich wartość wielkiego znaczenia. Dzisiaj, w okresie ponownej izolacji, łatwo zrozumieć, że mógł i musiał powstać głęboko zasadniczy konflikt między heroizmem typu reprezentowanego przez legendę o wyprawie „Czeluskina" i jedynie tolerowanym ponownie heroizmem niewolniczego posłuszeństwa.

W tego rodzaju konflikcie, oczywiście, łatwo może zabraknąć miejsca dla tych, którzy nie przestają czuć się pełnowartościowymi ludźmi. Na tym tle zarówno aresztowanie, jak nawet rozstrzelanie prof. Schmidta może być zrozumiałe. Znaczenie tego faktu musi jednak być oceniane właściwie. Jest to symbol ponownego odwracania się Sowietów zarówno od Europy, jak też od wszystkiego, co z punktu widzenia normalnej etyki ludzkiej stanowi podstawę najszerzej pojętego humanizmu.

GŁOS Z ZA OCEANU

Z rzadka tylko na łamach „Narodu i Państwa" zajmujemy się wystąpieniami, mającymi za przedmiot zainteresowania nasze pismo.

Jeśli jednak — choć z rzadka — zwracamy niekiedy uwagę na głosy złośliwe, to dobrze czasem pokwitować i inne głosy, serdeczne.

Otóż z pewnym opóźnieniem musimy zanotować głos wychodzącego za Oceanem pisma („Nowy Świat", New York, Nr. 60 z dnia 2 marca r. b.), które — w artykule zatytułowanym „Naród i Państwo" — pisząc krytycznie o ogólnych stosunkach prasowych w Polsce, tego rodzaju sąd wyraża o naszym piśmie:

> *„Podczas gdy smutek i żal czytelnika ogarniają, gdy do ręki wpadnie brukowe jakieś pismo, lub chuderlawy czyjś organ — duma i radość rozpierają serce, gdy do rąk weźmie się „Naród i Państwo".*
>
> *Przez łamy pisma tego przemawia trzeźwość zdrowa w obliczu upojenia ogólnego, odzywa się rozsądek przygłuszany ochrypłym wołaniem gorącego serca ulicy.*
>
> *Od dwóch lat ideologia Józefa Piłsudskiego jest stylem i tokiem myśli tego wydawnictwa. Od dwóch lat przeciw kałużom warcholstwa, przeciw bajorom haseł, przeciw oszołomieniu motłochu i zakłamaniu mównic, walczy dzielnym i czystym i pięknym słowem „Naród i Państwo". Każdy numer „Narodu i Państwa" to jakby powiew otrzeźwienia, głos pocieszający sumienia polskiego, będącego zarówno sercem i mózgiem".*

Artykuł kończy się wyrazami serdecznych życzeń z racji dwulecia wydawnictwa pisma. Życzenia powyższe, podobnie jak powyższą tak pochlebną i zaszczytną ocenę naszej roli i naszej działalności, czujemy się w obowiązku podać do wiadomości naszych czytelników, wyrażając zarazem serdeczne podziękowanie pod adresem Redakcji jedynego pisma, które — poprzez Ocean — nadesłało nam publicznie wyrażone życzenia z racji najskromniejszego stosunkowo jubileuszu, jakim jest dwulecie wydawnictwa.

Adres Redakcji i Administracji

Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Sudety — Japonia — Brazylia — Rumunia — Palestyna

(z. d.) Ośrodkiem zainteresowania pozostaje nadal w zakresie polityki międzynarodowej sprawa Sudetów. Przebieg jej jest niezwykle ciekawy nie tylko ze względu na nieuniknione konsekwencje dla Czechosłowacji i sytuacji politycznej w Europie Środkowej. Jest to poniekąd próba generalna metod, jakie Niemcy pragną stosować dla rozwiązania ich problemów dziejowych. Jest to również probierz nerwów i nastrojów w sferach rządowych mocarstw zachodnich. Można tak samo poznać na tym przykładzie reakcję Niemiec na wydarzenia, mające dla nich znaczenie prestiżowe. Zagadnienie sudeckie skłania więc do uczynienia pewnej syntezy.

Wedle wiadomości, zawartych w prasie zagranicznej, w dniach 19 — 20 maja nastąpiły przesunięcia wojsk niemieckich w rejonach granicznych Bawarii i Saksonii, oraz w rejonie Wiednia. Ruchy te można było interpretować jako przygotowania Rzeszy do akcji zbrojnej przeciwko Czechosłowacji.

Dnia 21-go maja minister Ribbentrop miał zapewnić interpelującego ambasadora Wielkiej Brytanii, że „w ruchach wojsk niemieckich nie ma nic nienormalnego, natomiast są to zwykłe przesunięcia garnizonów z siedzib zimowych do letnich" względnie, wedle innej wersji, zaprzeczył kategorycznie istnieniu jakichkolwiek przesunięć wojskowych w Rzeszy na granicy Czechosłowacji.

Ze swej strony Czechosłowacja powołała 21 maja pod broń około 100 tysięcy ludzi rezerwy i skoncentrowała ich w Sudetach.

Nasuwa się więc pytanie, czy istotnie Niemcy szykowały akcję zbrojną? Opinia w państwach zachodnich odpowiedziała na to twierdząco. Wyczuwało się to nawet w deklaracji premiera Chamberlaina, złożonej w Izbie Gmin w dniu 23 maja. Stwierdzając minione fakty, Chamberlain zwrócił nadto uwagę, na okoliczność następującą:

„W dniu 21 maja prasa niemiecko - sudecka pisała, że komitet polityczny partii Niemców sudeckich postanowił powiadomić premiera Hodżę, iż nie może rozpocząć dyskusji na temat statutu narodowościowego tak długo, jak długo nie zostanie przywrócony w Sudetach spokój i porządek, a nadto, jak długo nie otrzyma gwarancji zachowania konstytucyjnych praw swobody zgromadzenia, opinii i prasy".

Żądania te były trudne do spełnienia, gdyż np. przy panujących w Sudetach nastrojach swoboda zgromadzeń wykluczała spokój i porządek. Żądanie gwarancji było nadto prestiżowo dla rządu czechosłowackiego nie do przyjęcia.

Lecz — jak stwierdził dalej w swej deklaracji Chamberlain — termin spotkania Hodża — Henlein został w dniu 23 maja ustalony.

Między jednym i drugim faktem miała zaś miejsce mobilizacja czeska. Z deklaracji Chamberlaina można było wnioskować, że na wiadomość o częściowej mobilizacji, zarządzonej przez Pragę, Henlein i Rzesza cofnęli się, rezygnując z żądanych uprzednio gwarancyj. Można było również wnioskować, iż Niemcy cofnęli się naskutek interwencji ambasadora Wielkiej Brytanii u Ribbentropa w dniu 21 maja, spowodowanej żądaniami Henleina i pogłoskami o zarządzeniach wojskowych w Rzeszy.

Jak łatwo było się spodziewać, deklaracja Chamberlaina wywołała w prasie niemieckiej burzę. „Völkischer Beobachter" zamieścił 25 maja artykuł p. t. „Próba sfałszowania historii", w którym bez ogródek przypisał tę próbę premierowi brytyjskiemu. Zdaniem organu N. S. D. A. P. rząd brytyjski:

1) wydał w dniu 21 maja błędną informację o żądaniach Henleina odnośnie gwarancyj,

2) zamiast energicznie przywołać Pragę do porządku tracił czas na „kilkakrotne głupie zapytania" (sic!) w Berlinie,

3) otworzył drogę fałszerstwu historii przez niepełne przedstawienie przez Chamberlaina minionych faktów.

Pod tym „niepełnym przedstawieniem" minionych faktów rozumie „Völkischer Beobachter" okoliczność, że Chamberlain komunikował Izbie Gmin o zaprzeczeniach rządu Rzeszy co do ruchów wojsk niemieckich w formie, pozwalającej sądzić, iż rząd Wielkiej Brytanii nie był tymi zaprzeczeniami całkowicie przekonany.

Wywody „Völkischer Beobachter" nie są w stanie rozwiać wytworzonego na Zachodzie przekonania, że wobec przygotowanego i zdecydowanego zbrojnego oporu Czechosłowacji i interwencji brytyjskiej Rzesza cofnęła się. Lecz przekonanie to opiera się na założeniu, że Rzesza wydała zarządzenia wojskowe, aby natychmiast działać. Tymczasem mogła ona istotnie wydać pewne zarządzenia wojskowe, lecz tylko po to, ażeby rząd praski nastraszyć. Wojskowe przygotowania mogły być również ze strony Rzeszy eksperymentem, dokonanym celem wybadania sytuacji międzynarodowej. Może też Niemcy mówią prawdę twierdząc, że nie było żadnych w ogóle zarządzeń wojskowych.

Należy więc z rezerwą traktować twierdzenie, jakoby dni 20 — 23 maja dowiodły iż *wystarczy wola obrony, aby odstraszyć Rzeszę od zbrojnego działania.* Twierdzenie takie jest pochopne, tym samym zaś wszelkie wnioski w tym duchu byłyby niebezpieczne.

*

Rekonstrukcja gabinetu ks. Konoye przekazała władzę w Japonii niemal całkowicie w ręce przedstawicieli armii lądowej. Na tym tle zjawiły się w prasie komentarze, że ma to być zapowiedź „zaostrzenia kursu" w stosunku do Sowietów.

Nasuwa się pytanie, jakim sposobem Japonia, która zmuszona była przeprowadzić totalną „mobilizację sił narodowych", by móc podołać trudom wojny z samymi tylko Chinami, zdolna byłaby dziś, po 10 miesiącach walki, wśród rosnących z dnia na dzień trudności, zająć w stosunku do wielkiego mocarstwa, Sowietów, stanowisko czynnika o takiej przewadze sił, że mogącego dowolnie ustalać ostry czy łagodny „kurs"?

Trudno również wyobrazić sobie „ostry kurs" wobec mocarstwa, które pod wieloma względami prowadzi politykę wyraźnie w stosunku do Japonii prowokacyjną, a protesty japońskie z racji tej polityki odrzuca bez dyskusji. Jeżeli istotnie Hirota ustąpił ze stanowiska ministra spraw zagranicznych dlatego, że był za ugodowy w stosunku do Sowietów, to jego następca może wprowadzić do polityki Japonii tylko jedną nowość zdolną dać realne wyniki: wywołać wojnę z Sowietami. Jest bowiem niesłychanie mało prawdopodobne, żeby Sowiety przestały pomagać Chinom pod naciskiem jakiejś represji czy groźby.

Wszystko wskazuje na to, że rekonstrukcja gabinetu ks. Konoye oznacza chęć czynników cywilnych usunięcia się od odpowiedzialności za losy kraju. Armia wywołała konflikt z Chinami, jej dowódcy, kierujący działaniami w Chinach, prowadzili tam równocześnie politykę na własną rękę, mało zważając na linię polityczną dotychczasowego rządu; nie jest więc słuszne, żeby odpowiedzialność ponosił kto inny jak armia. Rekonstrukcja rządu ks. Konoye miałaby w takim razie znaczenie aktu, wywołanego uznaniem niezwykle trudnej sytuacji, w której kwestja odpowiedzialności czynników kierujących narodem nabiera maksymalnego znaczenia.

Nie bez słuszności więc powstają domysły, że stoimy wobec możliwej w najbliższym czasie wojny japońsko - sowieckiej. Nie będzie to oczywiście ze strony Japonii „zaostrzenie kursu", lecz rozstrzygająca walka o możność dalszej egzystencji jako wielkiego mocarstwa.

*

W ostatnich czasach miały miejsce dwa wydarzenia, które łączy wspólna nić prowadząca do Berlina: pucz „integralistów" w Brazylii i proces przywódcy rumuńskiej „żelaznej gwardii" Codreanu. W obu wypadkach spotykamy się z oskarżeniem pobierania pomocy materialnej ze stolicy mocarstwa hitlerowskiego.

Prezydent Brazylii Vargas, dziękując prezydentowi Rooseveltowi za gratulacje z okazji opanowania puczu, określił pucz jako dzieło zwolenników obcej doktryny. Potem pod wpływem starań Rzeszy ogłosił komunikat, w którym mowa, że nie jest dowiedzione, żeby obywatele niemieccy brali udział a firmy niemieckie finansowały pucz. Jednak nie zmienia to istoty rzeczy. Wielki procent aresztowanych integralistów stanowią urodzeni w Brazylii synowie imigrantów Niemców, z prawa Brazylianie, lecz z ducha i mowy Niemcy. Innym dowodem, że Niemcy byli jedną z głównych sprężyn wywrotowych, może być fakt masowego wyjazdu Niemców z Brazylii. Informacje z Brazylii wskazują, że powstaje tam stopniowo germanofobia.

W procesie Codreanu w Rumunii, przyznać należy, dowody pobierania pieniędzy z zagranicy wypadły dość blado. Nie obala to oczywiście faktu, że Codreanu oświadczył swojego czasu: „gdy dojdę do władzy zawrę w ciągu 48 godzin sojusz z Niemcami i Włochami". Bez względu na to, czy rumuński terorysta był na żołdzie obcym, czy nie, złamanie ruchu „legionowego", który zyskiwał coraz więcej zwolenników i tym samym głosów w wyborach parlamentarnych, dla Niemiec jest porażką, poniesioną na terenie ekspansji ideologicznej jako ekspansji wpływów politycznych.

Czy po Brazylii i Rumunii przyjdzie jeszcze prawem serii trzecia porażka?

*

Już druga Komisja Królewska wyruszyła z Londynu do Palestyny, aby szukać rozwiązania problemu żydowsko - arabskiego. Jak pracom pierwszej Komisji, tak i pracom drugiej towarzyszy urzędowy optymizm. Tymczasem jednak reakcje świata arabskiego stwarzają nastrój pesymistyczny.

Na powitanie Komisji przygotowali Arabowie w Palestynie strajki i deklarację, w której podtrzymane zostało dotychczasowe, nieprzejednanie wrogie stanowisko w stosunku do wszelkich koncepcyj podziałowych. Trzej królowie arabscy (nie biblijni!), t. zn. władcy Iraku, Saudii i Egiptu, zajęli również negatywne stanowisko w stosunku do akcji angielskiej w Palestynie. Nie widać więc, żeby opór świata arabskiego przeciw usiłowaniom utworzenia narodowej siedziby żydowskiej miał słabnąć.

Ostatnio czytaliśmy w „Timesie" o projekcie otoczenia Palestyny zasiekami z drutu kolczastego i zorganizowania kontroli całej bez wyjątku granicy. W ten sposób rząd angielski ma nadzieję odciąć terorystów palestyńskich od ich źródeł zaopatrzenia w broń, amunicję i pieniądze. Czy jednak możliwe jest utrzymanie takiego stanu rzeczy na stałe? Czy można sobie wyobrazić państwo żydowskie otoczone nowoczesnym chińskim murem i strzeżone bez przerwy, jak Chiny tysiąc lat temu przed najazdem barbarzyńców? Co wreszcie powiedzieliby na to Arabowie na całym obszarze, ciągnącym się od Turcji i Persji do Algieru i Marokka? Jakby się w takich warunkach ułożyły stosunki między Anglią i światem arabskim?

Nasuwa się raczej przypuszczenie, że ostatecznym celem wysiłków, czynionych przez Anglię, nie jest już chęć zrealizowania słynnej deklaracji Balfoura, tylko chęć wykazania przed światem, że jest to niemożliwe.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Mały i średni przemysł w COP.

(aa) Przeciętny czytelnik gazet przywykł myśleć i mówić o Centralnym Okręgu Przemysłowym kategoriami propagandowymi. — Stalowa Wola, Niedomice, zapory wodne, elektryfikacja i celuloza, gazociągi, przebudowa struktury gospodarczej, perspektywy rozładowania bezrobocia i nędzy Małopolski Środkowej, to już chyba prawie cała, uboga przez swą powierzchowność, popularna problematyka C. O. P.. Za ten stan rzeczy nie należy oczywiście winić propagandy, która z natury rzeczy uderzać musi w obiekty efektowniejsze, w problemy bardziej uchwytne, lecz tych, którym propaganda wystarcza. Powszechny brak głębszych zainteresowań ekonomicznych sprawia, że wiele zagadnień jest omawianych wyłącznie na łamach prasy specjalnej, czy w środowiskach bezpośrednio zainteresowanych, choć są to sprawy podstawowe dla zrozumienia istoty przygotowywanych przemian gospodarczych.

Jeden z takich problemów poruszył dyr. gab. Ministra Skarbu W. Martin w referacie wygłoszonym na zjeździe Wychowańców S. G. H. na temat roli i możliwości rozwojowych małego i średniego przemysłu w C. O. P., podkreślając znacznie większą odporność tego typu zakładów na wahania koniunkturalne. Mogą one lepiej dostosowywać się do każdorazowej sytuacji gospodarczej, niż wielkie kolosy przemysłowe. W warunkach panującego w Polsce przeludnienia i bezrobocia, specjalnej wagi nabiera fakt, iż w przemyśle średnim i małym są zatrudnione większe niż w wielkim ilości robotników na jednostkę włożonego kapitału. Dalej zakłady te są z reguły oparte na kapitale krajowym, niezależnym od dyspozycji zagranicznych.

Rozwój średniego i drobnego przemysłu w C. O. P. pójść powinien trzema odrębnymi nurtami. 1) Powstające obecnie wielkie zakłady produkcji kluczowej będą potrzebowały całego szeregu warsztatów i fabryczek pomocniczych, na wzór zakładów-matek na zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych; 2) Obok tego powstanie przemysł, przetwarzający w mniejszych fabrykach artykuły produkcji kluczowej; 3) W C. O. P. musi wzrosnąć przemysł „usługowy" dla zaspokojenia potrzeb regionu.

Interesujące są próby liczbowego określenia tych procesów. Będące w budowie i już wybudowane na terenie C. O. P. wielkie zakłady przemysłowe zatrudnią ok. 55 tys. ludzi. Produkcja zakładów małych wynosi przeciętnie w Polsce 66% produkcji wielkich; z tej proporcji można wysnuć przypuszczenie, drobny i średni przemysł będzie potrzebował w C. O. P. ok. 36 tys. pracowników. Obsługa ludności, która naskutek tych procesów będzie zatrudniona w przemyśle w łącznej ilości 91 tys. osób wymaga dopływu 6,6 tys. rzemieślników, jeśli przyjąć za podstawę stosunki panujące obecnie w woj. Zachodnich (1 rzemieślnik przypada na ok. 110 osób). Biorąc pod uwagę również poprawę sytuacji na wsi dzięki większej chłonności rynku miejskiego oraz dodatkowym zarobkom, w handlu będzie miejsce na 6 — 8 tys. placówek. Łącznie można liczyć, oczywiście z dużym przybliżeniem, że przemysł i handel na terenie C. O. P. zatrudnią w okresie najbliższych paru lat ok. 125 tys. nowych pracowników, co z rodzinami da masę ½ miliona osób.

Polska Spółdzielczość Spożywców

(aa) W ostatnich dniach maja odbył się w Gdyni zjazd Związku Spółdzielni Spożywców „Społem". Z ogłoszonych przed zjazdem i na zjeździe publikacji można zorientować się w postępach prac Związku na przestrzeni ostatniego roku. Ilość członków wzrosła w 1937 r. o 3,8% osiągając 324,5 tys. Nowych spółdzielni zorganizowano w tym czasie 288, a więc więcej niż w latach ubiegłych (1936 — 243, 1935 — 185), tak, że łączna liczba placówek wyniosła 1531, w tym 1052 na wsi. Obroty handlowe w poszczególnych spółdzielniach wzrosły o 17,4% do sumy 142 milj. złotych, obroty hurtowni Związku o 15,2% do 90 milj. zł. Wartość własnej produkcji związkowej zwiększyła się z 5½ milj. zł. w r. 1936 do 7½ milj. zł. w 1937.

Cyfry powyższe świadczą, że okres depresji, jaki polska spółdzielczość spożywców przechodziła, przełamano i zaczęło się zdecydowane, choć powolne odzyskiwanie straconego terenu. Charakterystycznym wskaźnikiem tego procesu jest liczba członków spółdzielni, która w r. 1925 wynosiła 436 tys., w r. 1928 już tylko 395 tys., w r. 1933 — 246 tys. i od tego czasu zaczyna się podnosić. Nie analizując przyczyn upadku, którego nie można składać wyłącznie na ogólną sytuację gospodarczą, gdyż z jednej strony zaczął się on już w latach „dobrych", z drugiej zaś okres kryzysu daje jednak pewne atuty propagandowe spółdzielczości, warto podkreślić bardzo ciekawą ewolucję, jaka zaszła w składzie zawodowym członków „Społem".

W r. 1928 robotnicy stanowili 51,4% członków spółdzielni, rolnicy zaś zaledwie 28,3%, a w przeliczeniu na cyfry absolutne 190 i 112 tys. W r. 1937 rolnicy mają już przewagę — 43% (140 tys.), podczas gdy robotnicy zmniejszyli swój udział do 32,5% t. j. do 105 tys. Analizując te cyfry trzeba pamiętać, iż w ciągu ubiegłych lat 10 do „Społem" zapisało się ok. 270 tys. nowych członków, a więc że na ogólnym bilansie członkowskim zaciążyła również masa tych, których ruch spółdzielczy nie potrafił utrzymać przy sobie. Ponieważ zjawisko to występowało przede wszystkim wśród elementu robotniczego, istotnym problemem spółdzielczości spożywców w chwili obecnej jest sprawa ponownego opanowania tego odcinka.

Pewne odprężenie na terenie prac wewnętrzno - organizacyjnych, które wyraziło się w pnącej się ostatnio ku górze linii rozwojowej, powinno być wykorzystane przez „Społem" na rozszerzenie bazy programowej swych prac i zwężenie ich w bardziej zdecydowany sposób z problemami państwowymi. Wymaga to oczywiście również docenienia przez państwo roli spółdzielczości nietylko jako organizacji społecznej, lecz również jako czynnika, na którym można się oprzeć przy realizacji szeregu zadań gospodarczych i politycznych choćby tego typu, jak problem usprawnienia wymiany, czy unarodowienia handlu.

Ocena sił

(aa) W nr. 10 *„Gospodarki Narodowej"* znajduje się pod tym tytułem artykuł Franciszka Żywolewskiego, w którym autor, wychodząc z założenia, że analiza rzeczywistości i ocena sił stanowią konieczny element walki o unarodowienie życia gospodarczego, stara się dokonać przybliżonego szacunku udziału mniejszości żydowskiej w naszej gospodarce. Na wstępie stwierdza relatywny spadek liczebności ludności żydowskiej. W r. 1921 Żydzi stanowili 10,5% ogółu ludności, w r. 1931 — 9,8%, w r. 1936 — 9,4%. Jeszcze bardziej zmieniła się w dziesięcioleciu 1921—1931 struktura narodowościowa ludności miejskiej. Odsetek Żydów w stosunku do ogółu ludności miejskiej spadł z 32,4 na 27,3. Zaognienie kwestii żydowskiej w chwili obecnej świadczy, że tempo tego procesu było zbyt powolne.

W poszczególnych gałęziach życia gospodarczego wpływy żydowskie są rozłożone nieproporcjonalnie. W przemyśle udział samodzielnych przedsiębiorców Żydów wynosił: 43,3% w górnictwie, 22,4% w przemyśle mineralnym, 35,4% w metalurgicznym, 68,9% w chemicznym, 39,6% we włókienniczym, 84,6% w papierniczym, 43,4% w spożywczym, 38,8% w odzieżowym, 60,2% w poligraficznym, 20,2% w budowlanym itp. Cyfry te mogą dać tylko b. niedokładne wyobrażenie o istotnym zasięgu wpływów żydowskich, gdyż dotychczas nie opublikowano statystyki udziału kapitałów żydowskich w ogólnym składzie kapitałów zatrudnionych w poszczególnych gałęziach przemysłu oraz brak porównania udziału ich z udziałem kapitału zagranicznego.

Najpoważniejszą pozycję żydowską stanowi przemysł włókienniczy, który według oceny żydowskiej znajduje się w Łodzi w ¾ w rękach żydowskich, w Białymstoku w całości. Podobnie kształtują się warunki w przemyśle konfekcyjnym oraz niektórych gałęziach przemysłu spożywczego, natomiast mniejsze są wpływy i udziały kapitału żydowskiego, niżby to wynikało z liczby samodzielnych przedsiębiorców, w przemyśle górniczym, metalurgicznym, elektrowniach. Jest to zrozumiałe ze względu na postępujące opanowanie tych gałęzi produkcji i zakładów przez czynnik publiczny.

W handlu Żydzi stanowią 60%, w rzemiośle ok. 40%, lecz udział ich nie jest równomierny. Główną ich domeną jest krawiectwo, cholewkarstwo, czapnictwo, zegarmistrzostwo, rękawicznictwo i kuśnierstwo.

Wewnątrz żydostwa odbywa się systematyczne przegrupowanie poszczególnych grup zawodowych. Zmniejsza się procent zajmujących się handlem na rzecz robotników przemysłowych, rzemieślników i chałupników. Jest to pewnego rodzaju obrona przed procesami eliminacyjnymi, na jakie Żydzi napotykają i które właśnie w handlu są najbardziej bolesne.

Cyfry podane przez Żywolewskiego należy traktować jedynie jako dane orientacyjne, gdyż brak dotychczas danych statystycznych w pełnym tego słowa znaczeniu. Niemniej stanowią one ciekawy i pożyteczny materiał dla wszystkich interesujących się istotą zagadnienia żydowskiego w Polsce.

PRZEGLĄD PRASY

Polska i Szwecja

Z powodzi faktów i wydarzeń politycznych ostatnich dni na czoło wysunęła się wizyta min. Becka w Szwecji, stanowiąca dalszy wyraźny przejaw zacieśniania się stosunków i współpracy polsko - szwedzkiej.

Jak słusznie przypomina *DZIENNIK POLSKI* (nr. 146):

„W systemie polityki polskiej, utrzymującej równowagę między Niemcami a Rosją i dążącej do stworzenia między nimi szerokiego pasa państw od Skandynawii po wschodnie wybrzeża Morza Śródziemnego, państw które prowadziły politykę niezależną i opartą na realnych przesłankach i nie chciały popaść w zależność od żadnego z tych dwóch totalnych bloków, odgrywa Szwecja ważną rolę. Jest ona największym państwem skandynawskim, zajmuje na północnych wybrzeżach Bałtyku pozycję kluczową i wykazuje jednocześnie w swej polityce zagranicznej najwięcej zrozumienia dla nowych warunków życia międzynarodowego i przoduje pod tym względem reszcie państw skandynawskich".

Wskazawszy z kolei na fakt, że polityka państw skandynawskich od dziesiątków lat opiera się na zasadzie neutralności i niemieszania się w cudze sprawy, co by mogło wciągnąć je w cudze konflikty, pismo kończy:

„Obecna neutralność Szwecji tym się różni od neutralności przedwojennej, że Szwecja pragnie zabezpieczyć ją przez wzmocnienie swych własnych sił obronnych i przez aktywną politykę zagraniczną, zmierzającą do zorganizowania ścisłego współdziałania politycznego, gospodarczego, a nawet mili-

tarnego wszystkich państw skandynawskich oraz do zacieśnienia współpracy z tymi państwami, których polityka zmierza również w regionie bałtyckim do utrzymania równowagi i pokoju. Takim państwem — obok nie odgrywających z natury rzeczy większej roli krajów bałtyckich — jest jedynie Polska. Wspólnota interesów szwedzkich i polskich w nawiązaniu ścisłej współpracy między oboma krajami jest tu wyraźna. W interesie Szwecji leży silna pozycja Polski nad Bałtykiem i na międzymorzu bałtycko - czarnomorskim. W interesie Polski leży niezależna polityka szwedzka i wzrost sił tak szwedzkich, jak i w ogóle skandynawskich".

Nałogi i ambicje

Nawiązując do przemówienia Marszałka Rydza Śmigłego, który na Radzie Naczelnej OZN przypomniał, że gdyby się chciało uwzględnić postulaty wszystkich rzekomych zwolenników zjednoczenia narodowego, to „trzebaby chyba stworzyć wiele obozów zjednoczenia narodowego", co w rezultacie dałoby nie zjednoczenie, lecz „generalną wojnę" — *EXPRESS PORANNY* (nr. 148) analizuje bliżej rodzaje przeszkód, na jakie napotyka idea konsolidacji wśród różnych czynników, zawsze jakoby gotowych do przyjęcia i uznania konsolidacji, ale nie mogących z takich, czy innych przyczyn zdobyć się na ostateczną decyzję w tej sprawie.

„Pierwszą przeszkodą, to — stare nałogi myślowe, nie pozwalające dawnym działaczom społecznym i politycznym z okresu przedwojennego wyjść poza opłotki partyjne.

Ukształtowane przed dziesiątkami lat umysły ich, zagwożdżone pojęciami z końca ubiegłego stulecia, nie są w stanie zrozumieć, że świat nowoczesny rozwija się na zgoła odmiennych drogach.

Umysły tego typu wyobrażają sobie zjednoczenie narodowe jako coś w rodzaju konwentu seniorów z czasów sejmowładztwa.

Oczywiście, z ludźmi tego typu nie sposób dojść do porozumienia, gdy chodzi o rzetelną realizację idei zjednoczenia narodowego, która dokonana być może tylko na gruncie powszechnie znanej deklaracji OZN i w imię dobra całości — nie zaś partykularnych interesów, choćby złagodzonych wzajemnym kompromisem".

Drugą przeszkodą to

„przerost ambicji i mnogość kandydatów na „wodzów". Jest to, niestety, w nowej formie przejawiająca się wada staroszlacheckiej Polski—skłonność do anarchii, niechęć do uznawania autorytetu, niezdolność do akcji porządnie zorganizowanej".

Pismo dochodzi w wyniku powyższych wywodów do następujących konkluzyj:

„Niezdolność do zrozumienia istoty idei zjednoczenia narodowego i przerost ambicji jednostkowych mącą naszą rzeczywistość, wytwarzają zamęt pojęć, są główną przeszkodą w akcji realizacyjnej zjednoczenia narodowego, którego znaczenie i potrzebę ogół społeczeństwa uznaje i rozumie.

Ale idea zdrowa i żywotna, a taką jest niewątpliwie idea zjednoczenia narodowego, zdoła rozproszyć mgły, rozjaśnić zamącone pojęcia i usunąć niezdrowe ambicje".

Polacy w Trzeciej Rzeszy

Od chwili podpisania deklaracji mniejszościowej z 5.11.1937 r. przez Niemcy i Polskę Polacy w Niemczech zrezygnowali z prowadzenia akcji prasowej w sprawie krzywd, jakie i od tego dnia nie przestawały być codziennym ich chlebem. Milczenie to, stanowiące poważny wkład dobrej woli ze strony polskiej do sprawy pacyfikacji nastrojów między narodami, zostało ostatnio przerwane przez umieszczenie na łamach całej prasy polskiej w Niemczech następującego wymownego komunikatu:

„Deklaracja z 5 listopada 1937 r. nie zmieniła w niczym położenia ludności polskiej w Niemczech. Jak to stwierdziła Rada Naczelna Zw. Polaków w Niemczech, sytuacja nie tylko się nie polepszyła, ale pogorszyła. Mimo takiego stanu rzeczy milczeliśmy dotychczas i nie ogłaszaliśmy niezwykle licznych wypadków, jakich co dnia ludność polska w Niemczech doznawała i w dalszym ciągu doznaje. Pół roku milczenia, to b. poważny wkład dobrej woli z naszej strony. Niestety. Prasa niemiecka w Polsce tego wkładu dobrej woli nie dała ze swej strony, lecz stale podtrzymuje akcję prasową, zmierzającą do udowodnienia, że Niemcom w Polsce jest b. źle, Polakom zaś w Niemczech b. dobrze, bo o nic się nie skarżą. Na ten temat uskarżano się ostatnio w „Deutsche Allgemeine Zeitung", „Essener National Zeitung" oraz w partyjnej „National Sozialistische Korrespondenz" w artykułach przedstawiających w fałszywym świetle położenie Polaków w Niemczech i Niemców w Polsce. Wymownym przykładem jest np. skarga „Deutsche Allgemeine Zeitung", że Niemcy w Polsce mają trudności z otrzymywaniem dostaw publicznych. Oczywiście, o tym, że w Niemczech żaden Polak o otrzymaniu takich dostaw ani marzyć nie może. „D. A. Z." nie wspomina. Natomiast „Deutsche Allgemeine Zeitung" wskazuje jako na przykład ochrony Polaków w Niemczech przez ustawodawstwo niemieckie na ustawę o zagrodach dziedzicznych. Przypominamy, że Związek Polaków w Niemczech swego czasu zwrócił się do władz o wyłączenie Polaków spod ustawy o zagrodach dziedzicznych, bowiem ustawa ta ma na celu ochronę chłopa, jako źródła krwi narodu niemieckiego.

Wszystko to zmusza nas do stwierdzenia, że nasza dobra wola została nadużyta, do propagowania fałszywej tezy, iż milczenie nasze jest dowodem dobrego położenia ludności polskiej w Rzeszy. Tak nie jest".

Zdany egzamin

Wzrost obrotów Gdyni i Gdańska i utrzymanie przez oba porty czołowej pozycji w regionie bałtyckim jest z jednej strony wynikiem planowego i systematycznie przeprowadzanego przestawiania obrotów towarowych Polski z drogi lądowej na drogę morską, z drugiej strony także i wynikiem żywiołowego parcia polskiej gospodarki ku morzu.

Jak słusznie zwraca uwagę ILUSTROWANY KURYER CODZIENNY (nr. 145), możliwości i perspektywy rozwojowe naszych portów nie są jeszcze wyczerpane:

„Zastanawiając się nad rozwojem naszych portów, należy wziąć pod uwagę nietylko osiągnięcia ilościowe, ale także postępy jakościowe w dziedzinie inwestycyjnej i organizacyjnej, dotyczące, czy to samej aparatury portowej, czy dziedzin pokrewnych, a decydujących na przyszłość o możliwościach rozwojowych.

W świetle tych rezultatów perspektywy rozwojowe polskich portów kształtują się pomyślnie. Podczas bowiem, gdy inne porty północnej Europy są portami staremi, niejednokrotnie przeinwestowanemi, wykorzystującemi w pełni istniejące możliwości przeładunku, a przeto w rozwoju swym niejako spetryfikowanemi, to przed portami polskiemi stoją ciągle jeszcze otworem znaczne, dotychczas niewykorzystane możliwości. O rozwoju i obrotach innych portów europejskich decyduje w pierwszym rzędzie konjunktura, o obrotach portów polskich decydują i decydować będą czynniki strukturalne, specyficzne dla polskiej gospodarki i jej położenia geopolitycznego.

Pomyślny rozwój konjunktur wewnętrznych, w dużym stopniu niezależny od rozwoju konjunktur światowych, któremu towarzyszy wzrost obrotów handlowych z zagranicą, pozwala na formułowanie pomyślnych prognostyków dalszej rozbudowy naszych portów. Polityka kontyngentowania przywozu oraz ograniczeń dewizowych może stanowić czasowy hamulec wzrostu handlu zagranicznego, na dłuższą metę jednak dynamika rozwoju obrotów towarowych okazać się musi silniejsza.

Wskazawszy z kolei na dalsze elementy, sprzyjające wzrostowi obrotów w Gdyni i w Gdańsku, (wzrastający tranzyt krajów środkowej Europy, celowe inwestycje, budowa portu rybackiego we Władysławowie, rentowność żeglugi, wzrost ruchu statków itd. itd.), pismo dochodzi do pocieszającego wniosku,

że mimo rozlicznych trudności ze strony portów konkurencyjnych i stosowania dumpingowych taryf portowych oraz niezwykle niskich kolejowych taryf przewozowych, porty polskie wysunęły się na naczelne miejsce wśród innych portów bałtyckich, a coraz poważniejszą rolę odgrywają w obrotach morskich północnej części Europy.

Przypuszczać należy, że porty nasze nie tylko zdołają utrzymać zdobyte pozycje, ale w na bliższych latach osiągną nowe postępy. Szczególnie doniosłą rolę odegrać mogłyby w tej dziedzinie wodne prace inwestycyjne, a zwłaszcza regulacja Wisły i praca nad usprawnieniem naszego systematu wodnego; budowa kanału, łączącego Gdynię z portem w Władysławowie itp.

„Ilustrowany Kuryer Codzienny" konkluduje niewątpliwie słusznie, mówiąc o tym, że na morzu zdaliśmy egzamin celująco:

Patrząc w przeszłość, stwierdzić możemy z zadowoleniem i słuszną dumą, że pierwszy pionierski okres pracy nad morzem został uwieńczony poważnymi sukcesami, co pozwala z dużym optymizmem oczekiwać na rezultaty prac drugiego okresu, gruntowania i rozszerzania dotychczasowych osiągnięć.

Cegła i COP.

GAZETA POLSKA (nr. 147) zastanawia się nad przyczynami, powodującymi brak cegły w C. O. P. w okresie, gdy prace inwestycyjne na tym terenie zaczynają nabierać rozmachu. Na postawione przez siebie pytanie: Dlaczego w C. O. P. brakuje cegły i dlaczego nie wkracza w tę sprawę inicjatywa prywatna? — pismo odpowiada następująco:

„Brak kapitałów? Ale na spekulację terenową kapitałów nie zabrakło. Brak popytu? Nie mówmy nawet o tym: popyt już jest olbrzymi, a może być o wiele większy. Brak wiadomości fachowych? Przecież produkcja cegły jest jedną z najmniej skomplikowanych. A więc co?

Niestety, nasuwa się bezapelacyjnie tylko jedna odpowiedź: t. zw. inicjatywa prywatna odznacza się u nas przede wszystkim brakiem inicjatywy, szuka utartych ścieżek, a bojąc się cienia ryzyka nie umie korzystać z nasuwających się możliwości. Inicjatywa prywatna, narzekająca stale na interwencjonizm, etatyzm i wiele innych zamachów na jej złotą wolność, nie widzi lub nie chce widzieć leżących odłogiem wielkich okazji udowodnienia, że naprawdę ma coś wspólnego z rzutkością i inicjatywą".

WŚRÓD KSIĄŻEK

Obrona kraju a zyski prywatne

Zagadnienie zbrojeń jest niewątpliwie najaktualniejszym problemem doby obecnej. Ze zbrojeniami wiąże się ściśle zagadnienie prywatnej fabrykacji i handlu bronią. W związku z tym można przypomnieć o tych źródłach publicystycznych, które zagadnienia te szczegółowo omawiały. Jednym z nich jest broszura Lehmanna - Russbüldt pt. „Obrona kraju bez zysku". Autor występuje tutaj jako badacz zagadnienia roli prywatnych przedsiębiorstw zbrojeniowych w akcji zbrojeniowej państw. Niektóre fragmenty broszury, noszące cechy prawdopodobieństwa, brzmią wysoce sensacyjnie, stanowiąc równocześnie charakterystyczny przyczynek do dyskusji na temat swobody inicjatywy prywatnej czy też etatyzacji przemysłu wojennego.

We wstępie do broszury autor wskazuje na brak danych, dotyczących udziału w zbrojeniach prywatnych przedsiębiorstw produkujących broń. Jedynie w Stanach Zjednoczonych opinia publiczna spowodowała, że w roku 1934, Senat wszczął badania w tym kierunku. Rezultaty ówczesnych badań niestety nie zostały opublikowane, zaś w r. 1936 Senat odmówił dalszych kredytów na te prace i tak ta jedyna próba ujawnienia roli fabrykantów broni nie dała pozytywnych rezultatów.

Istotnym zagadnieniem, które porusza Lehmann, jest kwestia obrony kraju z punktu widzenia techniki wojennej. Współczesna technika wojny, zwłaszcza lotnictwo, zmusza nas do rozważania problemu wojny jako obchodzącego bezpośrednio cały kraj i ludność cywilną, nie tylko walczących na froncie żołnierzy. Przytoczone w broszurze opinie wybitnych wojskowych jak generał angielski I. F. C. Fuller, lord Trenchard, niemiecki generał von Metzsch i t. d. są potwierdzeniem powyższej tezy.

Dziedziną budzącą szczególne zainteresowanie jest kwestia wysokości zbrojeń. Dotyczy to zwłaszcza Europy, która stanowi 1/15 obszaru całego świata, ma 1/4 ludności kuli ziemskiej i której zbrojenia wynoszą 4/5 ogółu zbrojeń. Dla zbrojeń Stanów Zjed-

noczonych podaje autor cyfry: rok 1934 — 540 milionów dolarów, r. 1936 — 905 milionów i r. 1937—983 miliony dolarów. Zbrojenia wszystkich państw wg. „Rocznika wojskowego Ligi Narodów" z 1935 r. — ocenia się na 5 miliardów dolarów (bez Niemiec). Przy obliczeniach uwzględnić należy, że budżety wojska nie obejmują szeregu sum też na zbrojenia przeznaczonych. Ogólny więc szacunek sum przeznaczonych na zbrojenia będzie w rzeczywistości jeszcze wyższy.

Dzisiaj sumę zbrojeń szacować należy na ok. 10 miliardów dolarów. Z tych olbrzymich sum około 30% przypada na broń i materiał wojenny. Na tych 30%, tj. ok. 3 miliardach dolarów, fabrykanci broni zarabiają zdaniem autora ok. 50%. Że twierdzenie powyższe nie jest fikcją, o tym świadczą głosy fachowców w tej dziedzinie: np. generał amerykański D. Smedley Butler stwierdza, że w czasie Wielkiej Wojny przybyło Ameryce 21 milionerów, którzy zdobyli swe fortuny na produkcji i handlu bronią, których zyski dochodziły do 1800%. Naocznym przykładem jest interpelacja Lloyd George, a w 1919 roku w Izbie Gmin, w której zapytuje, dlaczego płacono za działa syst. Lewisa 165 funtów ang., gdy państwowe fabryki produkowały je za 35 funtów.

Cały szereg przykładów tego rodzaju jasno stwierdza, że prywatny przemysł osiąga z akcji zbrojeniowej olbrzymie zyski. Osiąga je także przez eksport pewnych udoskonalonych technicznie rodzajów broni, którą się sprzedaje bez skrupułów nawet wrogiemu państwu. Przykłady tego mieliśmy również w wojnie światowej, gdy Niemcy ginęli od zapalników granatów Kruppa, który sprzedał swój patent Anglii, a Anglicy ginęli przez całe lata dłużej na froncie, gdyż Niemcy przeciągali wojnę dzięki pośrednim dostawom materiałów wojennych z Anglii.

Istotnym jest pytanie, czy możliwe jest zniesienie prywatnego przemysłu zbrojeniowego. Autorytety wojskowe i gospodarcze oświadczyły, że ta możliwość istnieje. Jeśli idzie o opinie społeczeństwa, to tu najlepszym wyrazem jest głosowanie, jakie zorganizował w Anglii lord Robert Cecil. Na 11,6 milionów odpowiedzi — 10,489 tys. wypowiedziało się za zakazem prywatnej produkcji i handlu bronią, tylko 780 tys. przeciwko temu. Wyrazem praktycznym tych tendencji jest ustawa o nacjonalizacji fabryk broni, jaka uchwalona została we Francji w r. 1936.

Literatura serbsko-łużycka

Gołąbek Józef, *Literatura serbsko-łużycka*, Katowice 1938, wydawnictwa Instytutu Śląskiego.

Referując w „Sprawozdaniu generalnym budżetu wojewódzkiego śląskiego na rok 1938/39" zadania kulturalne, ciążące na ziemi śląskiej, wicemarszałek sejmu śląskiego dr. Wł. Dąbrowski do najważniejszych i najbardziej ze Śląskiem związanych tych zadań zaliczył opiekę kulturalną nad ludnością polską w Niemczech i Czechosłowacji, oraz pielęgnowanie stosunków kulturalnych z bratnimi narodami: Słowakami oraz Łużyczanami. Właśnie jako wyraz tych zainteresowań się Śląska kulturą narodu łużyckiego wyszła nakładem Instytutu Śląskiego „Literatura serbsko - łużycka" pióra prof. dr. J. Gołąbka.

Losy literatury łużyckiej są podobne do tych wszystkich literatur mniejszych narodów słowiańskich, które wcześnie utraciły swoją państwowość. Łużyczanie, którzy na przełomie X i XI w. tworzyli jeszcze napół państwowe organizmy, narówni z sąsiednimi innymi plemionami, swoją niezależność rychło utracili, wchodząc w skład to Polski, to Czech, to różnych księstw niemieckich; ostatecznie weszli częściowo w skład Saksonii, a częściowo (głównie po 1815 r.) w skład Prus. Tak temu rozczłonkowaniu jak i przedziwnej jakiejś ich żywotności zawdzięczać należy to, że zachowali swój język i nie zlali się z otaczającym ich żywiołem niemieckim. Podczas reformacji ulegli rozdwojeniu religijnemu, które uzupełniło jeszcze obraz ich rozbicia politycznego i językowego (bo dodać jeszcze musimy, że język t. zw. Górnych Łużyc różni się od Dolnych), część ich bowiem przyjęła protestantyzm. Dzięki protestantyzmowi język łużycki zaczął uzyskiwać prawa obywatelstwa najpierw w kazaniach, modlitwach, drukach religijnych, protestanckich a wkrótce i katolickich; już w XVII w. zaczęły się próby skodyfikowania tego języka, pajawiały się gramatyki i elementarze; w ślad za odrębnością językową przyjść musiało poczucie odrębności kulturalnej. Literatura łużycka dzieli więc — jak mówiliśmy, los wszystkich odradzających się narodów. W XVIII w. wzrost badań filologicznych sprzyja zainteresowaniu się Serbami Łużyckimi ze strony nauki niemieckiej; powstaje więc swoisty „regionalizm" łużycki, którego owocem jest między innymi, po niemiecku wydawany „Magazyn Łużycki", zajmujący się m. in. przeszłością, etnografią, kulturą Łużyc.

Wiek XIX przynosi już za sobą, idące zawsze w ślad za poczuciem odrębności kulturalnej, poczucie odrębności narodowej. Literatura łużycka która już w XVIII w. wyszła z ram literatury religijnej, staje się teraz literaturą narodową. Pod wpływem romantyzmu stoi ten okres w literaturze łużyckiej, którego przedstawicielem jest Zejler. Tak jak czy to u Słowaków, czy u nas w okresie obudzenia się świadomości narodowej w Cieszyńskim, niema i w Łużycach w tym okresie odgraniczenia literatury od działalności społecznej i oświatowej; najwybitniejsi literaci są to księża, pastorowie, nauczyciele, wiele rzeczy pisanych jest dla budzenia świadomości narodowej, poeci organizują towarzystwa oświatowe. Powstaje Macierz Serbska, wychodzą pisma łużyckie. Rychło wysuwają Łużyczanie swoje postulaty polityczne; w r. 1848 Bakunin próbuje skłonić ich do ruchu zbrojnego o charakterze narodowo - społecznym. Ostatecznie akcja ich idzie głównie po linii starań o zachowanie tych praw kulturalnych i językowych, które umożliwiłyby rozwój organizmu narodowego i stawianie oporu tendencjom wynaradawiającym. Po wojnie przelotnie mają nadzieję na wywalczenie pewnych praw narodowych, wysyłają delegatów na konferencję wersalską; akcja ta kończy się niepowodzeniem, a ostatnie lata przynoszą nawet wzrost tendencyj wynaradawiających.

Mimo niesprzyjających warunków Łużyczanie przez cały XIX wiek stale rozwijali swoją twórczość tak literacką, której najwyżej stojącym przejawem było dzieło Bart - Ciszyńskiego (+1909), jak i naukową (A. Muka +1932), stojące na najwyższym poziomie.

Tak jak literatura łużycka ścisłymi więzami złączona jest z życiem swego narodu, tak i jej dzieje nie mogą być odłączone od dziejów łużyckich; książka prof. Gołąbka wiąże też obydwie w jedną całość b. precyzyjną i wykończoną; mimo więc dotychczasowej nieznajomości tych spraw w Polsce książka prof. Gołąbka znów wraca Polsce palmę pierwszeństwa w znajomości spraw łużyckich; jest to bowiem pierwsza historia literatury łużyckiej obejmująca tak sumiennie wszystkie jej okresy.

Skoro mowa jest już o znajomości spraw łużyckich w Polsce, to trzeba jeszcze podkreślić, że właśnie książka prof. Gołąbka uwydatnia wszystkie dotychczasowe stosunki Łużyc z Polską: i studia Łużyczan na Uniwersytecie Krakowskim w 15 — 16-tym w. i pierwsze stosunki polskich uczonych jak Sapieha czy Kucharski z Łużyczanami, i bliskie związki z Łużyczanami niezapomnianego A. Parczewskiego.

Instytut Śląski (którego prezesem jest Min. E. Kwiatkowski, a na czele kuratorium którego stoi Woj. Grażyński) dobrze się zasłużył kulturze śląskiej i pielęgnowaniu jej związków z kulturami sąsiednich bratnich narodów przez wydanie literatury łużyckiej. Z kolei, tak jak to wskazał wicemarsz. Wł. Dąbrowski, warto pomyśleć o Słowakach.

J. R.

NUMER POPRZEDNI 19—20 ZAWIERA:

WOLNOŚĆ OKIEŁZNANA PORZĄDKIEM

RADA NACZELNA OZN

Zbigniew Domaniewski
NASTĘPSTWA KRYZYSU DUNAJSKIEGO

J. R.
UMOWA PITTSBURGSKA

Wiktor Ormicki
NATURALNY RUCH LUDNOŚCI W POLSCE (1)

Adam Andrzejewski
RYNKI PRACY I POLITYKA ZATRUDNIENIA

UCHWAŁY I REZOLUCJE RADY NACZELNEJ OZN

OSOBNE DZIAŁY:

Na marginesie
Notatnik gospodarczy
Notatnik zagraniczny
O nas u obcych
Przegląd prasy

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.